

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



Kajetan Koźmian

Ziemiaństwo

P I E Ś Ń I

Nie powstał nigdy we mnie zamiar tak zuchwały,
Bym chciał sięgać po wieniec Wirgilego chwały;
Żaden mu z śmiertelników nie wyrównał w rymie,
I dla świata on śpiewał, kiedy śpiewał w Rzymie.
Szczęśliwy! rzewnej lutni tonami tkliwemi,
Od tryumfów, na zagon wiódł zwycięzców ziemi,
I wskazując, co oręż spustoszył zbrodniczy,
Do nie zroszonych łzami zachęcał zdobywcy.
Słuchał Rzym – bo gdy berło wzniosł August łaskawy,
Serca cnót zapragnęły, a rola uprawy.
Wyjrzała z niskiej chaty ogorzała praca,
I świat chętnie uwierzył, że wiek złoty wraca,

Były i na tej ziemi Saturnowe wieki!
Szumiały kłosem pola, złoto niosły rzeki,
Lipy miodem potniały, sad zdoił się kwiatem,
Płoniły się Tyryjskim jabłonie szkarłatem,
Błądzące po dąbrowach, przy ciekącym zdroju,
Trzody na głos znajomy biegly do wydoju,
Igrały po pagórkach przypłódki dorodne.
Były i serca prawe, i wioski swobodne.
Pod skromną strzechą szczęsnej miernością prostoty,
Swoboda pracę, praca rozkrzewiała cnoty.
Ród kmiecia dawał króle, w nich wzór rządów błogich,
Bez napastnych celników, bez poborców mnogich.
Pług był dawcą dostatków, pług kraju puklerzem;
Rycerz oraczem, oracz stawał się rycerzem.
Wawrzynami okryte wracały do chaty,
Pruć własną dłonią zagon, mężne Cyncynaty;
Przy ucztach Kuriuszów, w ubogiej lepiance,
Niosły hołd pokonanych narodów posłańce.
Wtedy wdzięczne Tyburu znałiśmy ustronie,
Gdzie pierwszy bluszcz zakwitnął na poety skronie.
Mieszkały Muzy w gajach, a wiejskimi tony,
Flet pasterski po gajach głosił Polliony.
Lecz ukazał się zbytek, a z nim nieszczęść brzemię!
Skromnych ojców, skażone wyparło się plemię;
Weszła chciwość, i wieki żelazne przywiodła;
Oręż wziął zamię władzy, pług niewoli godła.

Załamał ręce rolnik, i złorzecząc obu,
Próżno cienie Kaźmirza wywoływał z grobu;
Nikły w powietrzu skargi, a gwałt bez przeszkody,
Żywiciela narodu wtrącił między trzody.
Jęknęła sprawiedliwość na tyle zakąły,
Łzy litości na martwym licu skamieniały;
A odtąd, choć się lemiesz powierzchni dotyka,
Brzydzi się grunt zaklęty znojem niewolnika.
Hojne dłonie siewacza bujna rola zdradza,
Bo ziarno łzą skropione w oset się wyradza.

Ach! czas już, czas przejednać tak srogą niedolę,
Czas przebłagać zelżone zagrody i role,
Śnieżne cielce zaprzęgać do krzywych rydwanów,
Ścinać z łąk wonne kwiaty, złote kłosy z łąnów,
Więńczyć niemi rolnika uznojone skronie,
Oręż wrócić zbrojowni, pług stawić przy tronie,
Głosić skrzywdzonej pracy zwycięstwa i sławę –
Ludzkości! ty mię natchnij, twoją śpiewam sprawę;
A ty do powziętego przewodnicz zawodu,
Mędrze! i rolniczego dobroczyńco rodu!
Pójdźmy do Hrubieszowa kwitnącej ustroni,
Ty z ustawą swobody, a ja z fletem w dłoni;
Obraz uszczęśliwienia pinia moje wzbudzi.
Kupiłeś niewolników zostawiłeś ludzi.
Któryż z nich na twój widok czułą łzę utrzyma?
Nie miało dzieło wzoru, i słów wdzięczność nie ma.
Tobie matki z pogodną zajdą drogę twarzą,
I sprawcą szczęścia, drobnym niemowlętom wskażą;
Nie zrażaj się, jeżeli padną na kolana,
Nie wstydy ten hołd ojca, który wstydził pana;
Przyjmij go, a zwiedzając zagrody wieśniacze,
Spraw, aby moich pieśni słuchali oracze.

Gdy skowronek nad bruzdą rodzimą zanuci,
I bocian klekocący na gniazdo powróci,
I żurawie w powietrzu przez krzyki radosne
Głoszą, w szacie zielonej wracającą wiosnę.
Oto jest chwila pracy – niech ją rolnik chwytą;
Kto pierwszy pola zwiedza, pierwszy wiosnę wita:
Dalej! dalej na role, korzystajcie z pory,
Teraz, czas krajać w skiby rozkrzepłe ugory;
Teraz, od łąk rowami odprowadzić wodę,
I w miękkie dzikorośle szczepić różdżki młode;
Broną, albo grabiami rozrzucać usepy,
Które darń zieloną kret poburzył ślepy;
Natrętnie z młodych siewów wrywać kąkole,

I wałem albo głazem obwarować pole.
Teraz z gajów zapraszać na miedze i drogi,
Dzikie tarnie, kolczaste jałowce i głogi;
Im powierzyło niebo darów swoich strażę.
Przebaczcie giętkim chrustom, skrzętni gospodarze;
Bo kto obronę grzędy na leszczynę zdaje,
Złorzeczą mu zasiewy, złorzeczą mu gaje.
Słabe, i z młodej sosny żerdź daje zapory,
Przebędzie je gęś chciwa na młode szczypiory;
Przesadzi młody żrebiec przemierzywszy głową;
I wół obali, kiedy ściera sierść zimową.
Niebaczna gospodyni nim ogień roznieci,
Po kruche z nich ułamki drobne wyśle dzieci.
Przechodzień, woli zniszczyć niżeli obchodzić;
Lub patrzeć zasmucony, jak natrętne trzody,
Wysypią się na błonia, pola, i ogrody,
Łąk jego i chłodników napaści nie miną;
Wieprz się na nie wyprawi z żarłoczną rodziną;
Znieważy niecnym ryjem murawy kwieciste,
I nieczystemi boki zmąci strugi czyste.

Ten w moich pieśniach zyska gospodarza imię,
Kto o trudach wiosennych zamyślał się w zimie;
A długą skibę wiodąc po wilgotnym łanie,
Pomni, że pięknej pory krótkie panowanie,
Że zmienna i niestała na polskiej przestrzeni,
Nieraz szatę przybiera zimy lub jesieni.
Dopiero jaśniejąca wdziękiem i ozdoba,
Dzień z pogodnym wejrzeniem prowadzi za sobą,
Sieje wonne fiołki, ze snu budzi zdroje,
Lekkich motylów ciepłym tchem rozpala zdroje,
Pieści zielone trawki – i tej samej chwili,
Marszczy je siwym szronem, albo śniegiem chyli,
Wabi pod młode krzewy ptactwo do rozkoszy,
Znowu nagle od siebie chmurną twarzą płoszy;
A gdy już lot wędrowny w obce wznoszą kraje,
Z całą wdzięków przyłudą na drodze im staje;
A oto, nowi jeńce sto razy zdradzeni,
Wzbijają się w obłoki do wielbień i pieni.

O! najpiękniejsza córo przelotnego roku,
Dlaczego pośród tylu powabów uroku,
Do tęsknej za tobą dążąc okolicy,
Przybrałaś wdzięk, a z wdziękiem niestałość dziewicy?
Skąd ci przyszła zabawa tak płocha i dzika,
Czynić sobie igraszkę z nadziei rolnika?
Czyż nie dość łzy śmiertelnych nieba za to winią,

Że stałość piękności dały za mistrzynią?
Spiesz się raczej na ziemi obnażonej łono,
Na gaje, łąki, szatę rozpuścić zieloną;
Pospiesz, droższą od pereł z Erytrejskiej toni,
Wonną rosę wysączyć z dobroczynnej dłoni;
Dotknięte świeżą stopą, doliny i góry
Niech się odzieją w rubin, złoto i lazury;
I sprzyjając troskliwym żądzom gospodarzy,
Dostarcz kwiatu do wieńców, darni do ołtarzy.

Ta rola obfitami opłaci się plony,
Która dwakroć poznała pług, radło i brony,
Na której określonym bruzdami zagonie,
Stopa siewacza w pyłe upulchnionym tonie.
Czy ją młecznej pszenicy zdobić mają kłosa,
Czy na niej zaszeleści jęczmień złotowłosa,
Czyli miękki len jasne rozwinię błękity,
Albo proso zaszumi błyszczącymi kity,
Czy wznijdzie żółty rzepak, czyli bób kosmaty,
Albo gryka śnieżnemi woniejąca kwiaty,
Czyli pnący się z lipkiem gronem chmiel po tyce,
Lub w strączku grzechoczący groch pokrewny wyce,
Powracaj z ranną zorzą, powracaj wieczorem,
Walczyć na sprutej grzędzie, z twardych brył uporem.
Kiedy zioła i trawy ranna poi rosa,
I błękitne spod chmury zabłyszczą niebiosą,
Wtedy ssie wilgoć bryła spiekła od gorąca,
I wtenczas niech ją brona zębata roztrąca.
Wtedy wypleniał chwasty na zboża zawzięte,
Targaj perze grabiami, i rwij włókna kręte,
Wycinaj najeżone kolcem ostu krzaki,
Podły łopian, zaczepny rzep, liche bodłaki;
Niszcz wysmukle bylice, sięgaj do korzeni,
Gnęń i szczaw, który rolę jałową rumieni.
Nie spuszcza się na lemiesz, bez ostrej motyki
Nie ustąpią te groźne zboża najeźdniki;
Zniosą lekką obrazę, schylą się na rolę,
I wtłoczyć się pod skibę pługowi dozwolą.
Lecz skoro ich żelazo w zarodzie nie przytnie,
Uparty ród, na klęskę pól twoich zakwitnie;
Rozkrzewi się i zgębi pożywne nasiona.
Tak – podłych tworów wszędzie jedne są znamiona.
Prześladuj, póki drobnych plemion nie rozsieją.
Niech w kwiecie wieku bez litości na zagonie mdleją.
A gdy je słońce przejmie, nie żałuj mozoły,
Składaj w stosy, pal ogniem, rozrzucaj popioły. –
Któż zliczy mnogi szereg natrętnych rodzajów?
Czasem paproć z sąsiednich przywędruje gajów,

Jeżówka zbrojne kolcem prątki porozpina,
I wysnuje się groszków kwiecista rodzina;
Zagoszczą w twoich polach ognik i rumianki,
I bławatek od żeńców zrywany na wianki,
Mak senny, i rozwity powój po zagonie,
I kąkól co różowym wstydem w kwiecie płonie,
A czarnych ziarn w łupinie zawiązuje krocie,
Które do białych pszenic wmiesza przy omłocie.
Zdradną ich zielonością nie ciesz się skwapliwie,
Niezasiane, udadzą zasiewy na niwie.
A gdy między kłosami rozwiną kolory,
Rzekniesz, że Ceres bawi w gościnie u Flory.
Tam, walczyłeś żelazem, tu wołaj plewiacza.
Póki zwodnicze plemię mdły listek roztacza,
Pokrzep siły zbóż twoich, dodaj im odwagi,
A wolne od przemocy zajmą obszar nagi.

Chceszli wiedzieć? Opowiem skąd liczna gromada,
Ziół i chwastów natrętnych twe role obsiada:
Bądź swawolne zefiry w łagodnych powiewach
Roznoszą rodny pyłek zgarnięty po krzewach,
Bądź ptastwo, żer na drzewach i krzewach zebrany,
Przelatując rozprasza na uprawne łany,
Albo ziemia tę własność wzięła z przyrodzenia,
Że sama z siebie zioła mnoży i rozplenia,
Warstwa jej co ze szczątków roślin powstała,
Trawi razem i płodzi pierwiastkowe ciała;
A pyłki te pamiętne i kształtu i bycia,
Znowu złączone żądzą niezbędną odżycia,
W różnowzorych istotach z ziemi wstają łona; –
Stąd zarody, – z nich krzewy, – a z krzewów nasiona.
Stąd wzrasta dąb niezłomny co wyzywa gromy,
I przyjaciół trawników fiołek poziomy.
A choć pierwszy odwieczne rozwodzi ramiona,
Drugi, tej samej chwili rodzi się i kona,
Gdy pierwszy runie z grzmotem i przestraszem lasu,
Drugi na miękką trawę spadnie bez hałasu,
Obadwa, skoro prochy po ziemi rozrzuca,
Tworom, z których powstały, znowu życie wróca,
I może w nieprzerwanej kolei przemianie,
Dąb z fiołka, – a z dębu fiołek postanie.
Bo natura pracując na wiecznym warsztacie,
Tak przerabia, i wraca istotom postaci. –
I póki światy krążą, póki świecą słońca,
Wszystko ma swoje cela, a nic nie na końca.

Pójdą ci łatwo liczne prace i roboty,
Jeśli znasz równie roślin jak ziemi przymioty,
Nawet na zboża twego sprzysięgłych ciemieżców,
W tych samych zbożach znajdziesz szczęśliwych zwycięzców;
Gdy o chwast podejrzaną rolę socha skopie,
Zasiejesz tam bób, wykę, rzepak lub konopie,
I otyle słodkimi sokami warzywa;
Przez nie grunt upulchniony chciwie ziarna wzywa.
I chętnie chociaż lekką wzruszony uprawą,
Przyjmie owies z pokarmną pomieszany trawą:
Przyjmie z jęczmieniem tucznych koniczyn nasiona
A gdy zakwitną w śnieżne lub szkarłatne grona,
Przez dwie wiosny nie dotknie roli lemiesz płytki
Za jedną pracą zagon dwa wyda pożytki.
Pod sierpem wstaną kopy, a pod kosą brogi,
I dwakroć darń zielona okryje podłogi;
Dwakroć w grube pokosy uściele ją ostrze,
Po dwakroć niezwalczona świeży liść rozpostrze;
Wół jej darem pokrzepi mdłe siły bez zwłoki,
I wyrówna zapadłe w ciężkiem jarzmie boki.

Lecz gdy przemiany roślin zachowując wiernie,
Soczyste masz wprowadzić na ziarnistych ściernie,
Między krzewy, któremi ziemia twoja słyne,
Pierwszeństwa dobroczynnej nie odmów roślinie,
Coś ją z nowego świata otrzymał w zdobyczy,
Dar swobodnej natury, plód ziemi dziewiczy.
Czy śnieżny kwiat rozwinie, czy w jasne błękity,
Czy złotem lub purpurą owoc zdoła skryty,
Czy w nim ujrzysz kształt płaski, okrągły, lub wąski,
Dzieląc, umiej go z każdej wywodzić zawiązki;
Każde w równym odstępnie zakreślaj przegrody,
I sypką skibą z wierzchu pokryj zaród młody.
A gdy z ziemi wychyli życia znaki wieszczce,
Przerznij grunt w poprzek pługiem i obsypuj jeszcze.
Jeśli zbyt wzrost ujrzysz w krzewiącej się naci,
Wprzód nim się plód zawiąże, nim kwiaty utraci,
Zwodniczą liści bujność krzywym sierpem hamuj,
Lub dłonią rozłożyste odrostki przyłamuj.
Nie daremny trud będzie, nie próżne staranie;
Obfity zbiór, za wszystkie razem ziarna stanie.
Bije grad w sadach, bije w polach kłosy,
A kiedy czarne chmury okryją niebiosy,
W ukośnym błysku piorun wypada ze grzmotem,
Płoną zbiory zgarnione do stodoły z potem;
Krzewu jednak, co w rolę skrył owoc poziomy,
Nie dotknie srogość wichrów, nie dosięgną gromy;

I zwycięski na każde klęski i przygody,
Nakarmi twoje dzieci, i utuczy trzody.

Długo twoi przodkowie – wyznać się odważę, –
Sławniejsi wojownicy niżli gospodarze,
Obeznańsi ze sławą, niżli z pracą twardą,
Na płód tak godny starań patrzyli z pogardą.
Już on wszystkich narodów zwędrował granice,
Dla niego Ren i Rodan cofnęły winnice,
Zdobyl góry Helwetów, Batawów płaszczyznę
I już nim Teuton piaski zapleniał nieżyzne,
Tyś mu zaledwie miejsce dozwolił na grzędzie;
Niechajże ten dzień świętym dla rolników będzie,
Obchodź go uroczyście, pal wonne ofiary,
I odkrytemu światu dziękuj za dwa dary,
Za dwa dary najdroższe dla ludzkiego rodu:
Za przytułek wolności, i tarczę od głodu.

Ale chcesz się zbiory pochlubić plennemi,
I myśl zwracaj do nieba, i dłonie do ziemi;
Znaj, że owoc prac twoich i nadgroda znoju,
Zależy od pierwszego drobnych skib zakroju.
Jeśli dłoń twoja odłóg w zagony układa,
Niech skiba nie przy skibie, lecz na skibę pada;
Niech, co lemiesz zakroi, pług deską przyciera,
A pomiędzy składami trawa nie wyziera.
Bo gdziekolwiek przykryjesz niewzruszone darnie,
Zawiedziesz się na roli, zawiedziesz na ziarnie. –
Samo miejsc położenie użyczy ci rady,
Gdzie zagony przystoją, gdzie bezbrudne składy.
Każdy się grunt o swoje prawa dopomina;
Góra lęka się bruzdy, pragnie jej dolina,
Gdzie strumień po padolach wolne ciągnie ścieki,
Gdzie cień rzucają wzgórki, lub gaj niedaleki,
Gdzie u spodu obfita wilgoć rolę ziębi,
Tam orz zagon wysoki, i rznij bruzdę z głębi;
Na płaskim jego składzie zaginą zasiewy,
Ujrzysz powiewne miotły i płonne kostrzewy,
I sroższe jeszcze klęski zima zada snadnie,
Zblednieje pod zamiecią szczypiór, i opadnie.
Wiedz przy tem, że sąsiednie padoly i gaje,
Kiedy za tchnieniem wiosny śnieg na górach taje,
Wyleją na twe pola szumiący powodzie.
Czasem w gorące lato chmury na zachodzie
Huczą, i ognistemi przerażają łuny;
Drży w gruncie ziemia, – jęczą obydwa bieguny,
Szumią wichry szamocąc i kłosy i drzewa,

Burza zerwane liście i ździebła rozwiewa;
Uchodzi pasterz z pola, biegną pędem stada;
Na koniec ćmi się okrag, i ulewa spada.
Deszcz strumieniami leje, z gór ryczą potoki,
Wala się w puszczech dęby z ogromnym łoskotem,
Wypada zwierz na drogi ogłuszony grzmotem;
Pieniące się powodzie przepelniają rowy
Pędzą rzeki po brzdach, i nurt porzą nowy;
Aż i strumyk co wilżył cichy brzeg zagrody,
Kiedy go zapienione wyprą z łoża wody,
Walnę wydać mostom, silne tamy zrywa,
I oto w mętnych wirach cała wioska pływa.
Ten, co go dłonią czerpał, stopą zbrodził łatwo,
Zaledwie pod szczyt strzechy z drobną uszedł dziatwą;
A żywioł rozsiała mdłą lepianką chwieje.
Gina owoce pracy, gina żniw nadzieje.
Płoty, kłosa, i drzewa w namulonych łonach,
Zasłały i gościńce, i ścieżki przy domach. –

Oraczu nieroztropny, gdybyś był swe pole,
Popruł w górach w składy, a w bruzdy na dole,
Nie widziałbyś jak powódź spienionym napadem,
Ryje góry za pługą niebacznego śladem;
Ani ujrzał w dolinach jak twój zasiew młody
Topią nowe jeziora, zamulają brody;
Bo przy ochronnej bruzdy straży i obronie,
Choćby się napił wody, wyrzałby na tonie.
Tak w porównaniu wioski z światem i naturą,
Gdzie strumień jest potopem, zagon będzie górą.

Tych to tylu istot i tworów zagłady,
Wewnątrz i na powierzchni ziemia nosi ślady;
Od Euxyńskich otchłani do Kalpe cieśniny,
Były może kwitnące pola i równiny,
Były i ludne państwa i przemożne grody;
Kiedy wzdętego morza wpadły na nie wody,
Tonął mieszkalny okrag w zmaconych powodziach;
Wybladły ród człowieka błąkał się na łodziach,
Tonął Athos i Hemus, i Kaukaz wysoki,
I Atlas dźwigający na barkach obłoki,
I Parnas, i Helikon gronem dziewic świetny;
Kipiały wrzące wiry u wierzchołka Etny,
Runęły twarde skały w ocean wyparte,
Pękły lądy, – i dotąd na wpół są rozdarte.
Stąd, na śródziemnych głębiach dawnych lądów szczątki,
Które ojczyźnie Greków nadały początki,
Może są gór pamiątką, na których zatarta,

Od kapłana Izidy wieści powziął Plato.
Wtenczas to nagich łomów sterczące kamienie,
Złupanemi ułamki zasłały przestrzenie.
Wtenczas rozmokłych opok wyniosłe ogromy,
Rozcieklszy się w płaszczyznę, wzięły kształt poziomym,
I odmieniwszy postać, powietrze, ojczyznę,
Szorstkim piaskiem zasnuły niegdyś pola żyzne.
I gdy szalony żywioł zmaconemi wały,
Topił, obnażał, płaszczyl, i przerzucał skały,
Może Libanu części z wonnej palmy płodem,
Dziś, pod mroźnym Arkturem twardym krzepną lodem;
A głazy gór Ryfejskich kryte śniegiem wiecznym,
Przepławione pod równik, wrą żarem słonecznym;
Może ta, co żyźniła Babilońskie pola,
Bujna warstwa namaszcza dziś niwy Podola;
A z grzbietu Alpów, piasku ukruszone ziarno,
Na brzegach Wisły, pługi w sypką skibę garną.
Stąd, tam się czernią radłem nieprzeparate bryły;
Tu się z białym kamykiem złote błyszczą ily;
Tu gliny różnej farby, i piaski jałowe,
Co przez spółkę z pierwszymi tworzą grunta nowe,
Te na wapiennych tołpów osiakiły pokładzie,
Na tamtych sterczy granit pługom na zawadzie,
Na wszystkich warstwa szczątków roślinnych osiadła,
Jest miarą dla lemiesza, jest miara dla radła,
Miarą nawet dla ręki skrzętnego rolnika;
Niech się jej spodu, pierwszy zakrój nie dotyka;
Lecz za każdym oraniem, w głąb sięgając łona,
Przydaje coraz świeższej ziemi do zagona.
Równą bowiem nadgrodeń zbierze z swojej niwy,
Rolnik zbyt łakomy, jak zbyt leniwy,
Gdy oba nieświadomi co gruntom przystoi,
Ten, wierzch tylko, ów piasek od spodu zakroi.

Jakie bądź położenie gruntów i rodzaje,
Na jakie bądź zasiewy twoja dłoń pokraje,
Wiele ci ujmie pracy, i czasu oszczędzi,
I baczne doświadczenie, i dobór narzędzi;
Bo czy w stepach Humania Dnieprowi pobrzeźnych,
Pług ciągnie ociężały orszak cielców śnieżnych,
Czy w zielonych ostrowiach Narwi lub Pilicy,
Towarzysze swobody, wieku rowiennicy,
W skośne jarzmo wprzężeni natężają szyje,
A za nimi po ziemi ostra socha ryje,
Jednakie są pożytki, lecz nie jedne trudy.
Patrz, gdzie lemiesz grunta w twarde łupie grudy,
Próżno się wyteżają dwa silne oracze,

Skrzypi wpuszczona socha lub po roli skacze,
Wół omdlały za każdym krokiem się pokłada,
I na razy żalonym jękiem odpowiada. –
Gdy na sąsiednim łanie poczwórne narzędzie
Toczy się, i oporny grunt przerzyna w pędzie,
Że ledwie za nim oracz spory krok pośpiesza
Odpychać ostrym stykiem skibę od lemiesza, –
Niechaj cielców nad możność, praca nie obarcza,
Ni tam się łączą siły, gdzie jedna wystarcza.
Na ile, co w zakroju twardej równy skale,
Niechaj poszóstny rydwan toczy się wspaniale;
Lekka socha, na górze, czyli na równinie,
Łatwo piasek rozmiecie, i kamień ominie;
A gdy od was zależy roztropni wieśniacy,
I sobie, i bydłom ciężkiej ulżyć pracy,
Dlaczegoż na Słowiańskiej jedynie przestrzeni,
Dotąd się pług ogromny w lżejszy nie zamieni;
Lecz jak wyszedł od wieków z wynalazcy dłoni,
Dla kształtniejszej postaci wióra nie uroni? –
Zawszeż deska szeroka, skrojona ukośnie,
Którąś wraz z życiem wydarł lipie albo sośnie,
Przycierać będzie skibę na ugiętym chwaście,
I cienka oś usterkać po przestronnej piaście,
A koło gdy się na niej w różne strony chwieje,
W drżącym obrocie kręte ryć będzie koleje?
Czas, czas już, do potrzeby i pory stosownie,
W trwalszy oręż opatrzeć rolnicze zbrojownie.
Kiedy więc miechy, sapiąc wzdętych boków ruchem,
Dyszają na skrytą iskrę wyciśnionym duchem,
A rozdęty żar czarne żuźle zarumieni,
I kruszec zaczerwieniony w miękki wosk przemieni,
Wiedźcie sprzęty rolnicze, pomóżcie roboty,
Niech zajękną kowadła, niech zatętnią młoty;
Wiedźcie zębate brony, wiedźcie nagie wozy,
Czy z wysoką drabiną, czy z plecionką z łozy,
Niech dzwono ściśnie obręcz, oś tarczy nabędzie; –
Zły to oracz, co oręż poprawia na grzędzie.
I takiego rolnika zawiodą nadzieje,
Co na ślepy traf orał, na ślepy traf sieje,
Nie pyta doświadczenia, gdy łany uprawia,
Czego który grunt pragnie, a czego odmawia.
Mają swe wstręty zboża, mają żądzę skrytą;
Lubi gliny pszenica, pragnie piasku żyto.
Len i anyż do suchych wzgórków nie nawyka,
Przywabia go dolina, nęci szmer strumyka.
Owies rześisty gronem zagony okryje,
Gdy na żyznym podłączu z wolna wilgoć pije;
Gryka tam nieprzyjaciół swoich się nie zbędzie,
Rzepak ją żółty zgnębi, dziki rdest obsiedzie.

Jęczmień, i plon i paszę na górach omyli,
Nie odrosłszy od roli krótką słomę schyli.

Wszystkie rodzaje gruntu nie ścierpią bezkarnie,
Jeśli ziarno po trzykroć narzucasz po ziarnie,
I co rok nowe plony biorąc w upominku,
Wyniszczonym ich siłom zabraniasz spoczynku.
Nie sama ziemia tęskni do krótkiej swobody;
Bez jej wolnego łona nie wychowasz trzody.
Więc po trzykrotnych żniwach wypuść w odłóg rzyska,
Zmieniaj ugór na role, ściernie na pastwiska.
Niech się darń od zagrody szeroko zieleni,
I stadom wolny czyni przystęp do strumieni;
Bo nie obronią kłosów, ni rowy ni wały,
Kiedy się trzoda rozbiega w upały,
I od zadyszanego pasterza z daleka,
Niesformemi poskoki do koszar ucieka.

Są ziemie wdzięczne pracy, są uprawy godne,
Są gajom przychylniejsze, a dla zbóż zawodne;
Na ich powierzchni okiem pogładaj badacza,
Z nich każda się innemi znamiona odznacza:
Ta, która chciwie pługa i zasiewów czeka,
Poruszona lemieszem czerni się z daleka,
Niepowolna narzędziom, nieużyta zrazu,
Kiedy ją słońce spiecze broni się żelazu,
Jeśli pod słotnem niebem lemiesz ją zaczepia,
I bydłęta w niej grzęzną, i pług się oblepia; –
Gdzie na powierzchnię nagą trawa nie pospiesza,
Gdzie się z czerwonym szczykiem krzemionka pomiesza,
Lśnią się twarde granity, miałkie kredy biela,
Gdzie cienkie włókna miękkie włosiennice ściela,
Lub mech nastrzępia kępy, pragnące wilgoci,
Gdzie się po deszczu odłóg rdzawą pleśnią poci,
Gdzie złoty rydz wyrasta, albo grzyb chropawy
Taki grunt z bujnych plonów nie otrzyma sławy;
Zwiedzie twe nadzieje, nędzne wyda kłosy,
Pogardzone od sierpa, i niegodne kosy.
Kiedy zaś nie zmuszone zostawisz mu chęci,
Młodą brzozę lub sosnę skwapliwie przynęci,
Gęstym krzewem ocieni powierzchnię jałową,
I włosć twoję rozkoszną ozdobi dąbrową; –
Tam chłód miły zamieszka, tam wół chętnie leże,
Gdy go znużony oracz w południe wyprzęże,
Tam się napasie krowa i koza niesyta;
Corocznie liść majowy kukułka przywita;
Tam, niespokojny dzieciół po drzewach zastuka,

I zawzięte na gniazda chłopięta oszuka;
Słowik żalonym jękiem skały, góry wzruszy;
Tam się prostemi tony ozwie flet pastuszy;
A ty, czyli na wonnej łące przy strumieniu,
Czy w sadzie pod jabłonią, w chacie na podsieniu
Przysłuchiwać się będziesz aż cię sen ułudzi
A głos, który cię uśpił, przed zorzą przebudzi.

Szczęśliwy! kto w ojczystej pozostał dziedzinie,
Gdzie przy stopach Karpatów szumiący Dniestr płynie,
Albo Dniepr oburzony na spotkanie skały,
Po ich sterczących grzbietach wspina się zuchwały,
Poznał tę bujną ziemię co musu nie czeka,
Lejąc sama strumienie i miodu i mleka,
Karmi swobodnym łonem, widokiem zachwyca,
I niesyte rolnika pragnienie przesyca.

Jeśli w krótkim spoczynku zostawi odłogi, –
Już tonie w bujnych trawach wół wyniosłorogi;
Zarżnie pługiem? – tej tylko doświadczy mozoły,
Że nie obejmą zbiorów brogi ni stodoły;
Z plennych kłosów budowy założy corocznie;
Na długiej z nich ulicy gdy wędrownik spocznie,
Widząc kraj, który Ceres otrzymał w wianie,
Złotego obraz wieku na myśli mu stanie.

I ta przestrzeń, obfitych darów nie oszczędza,
Gdzie za wabnemi wzgórkami Horyń się upędza;
Albo gdzie Nida nurtem czarny brzeg podrywa,
I do dźwignienia płodów w pomoc Wisły wzywa,
Lecz wam, których los ślepy czy twarda potrzeba,
Osadziły na ziemi przekłętej od nieba,
Przy słowiańskim Awernie, gdzie Acheront drugi
Po zatechłych bagniskach mętne wlecze strugi,
Mgły wieczne okrażają, ciemne sępią sosny,
I kłęby po kałużach gad rozwija sprośny;
Wam, co grzęskie Muchawca porzecie trzęsawy,
Lub strasznej Berezyny nurt brodziecie krwawy,
Wam skrzętni nieplodnego Mazowsza rolnicy,
Których mniej ziemia żywi, niż zbytki stolicy,
Grunt płonny rzadkim kłosem trudów nie powróci,
Choć go ledwie w lat kilka lemiesz ze snu cuci,
Dopóki baczny przemysł z pracą się nie spoi,
I nie użyżni ziemi, wprzód niżli zakroi.–
Umiej samej natury zwyciężać przeszkody;
Z mokrych pól odprowadzaj długim rowem wody,
Jeśli im ścieku góry po drodze utrudnią,
Daj zbieg wodzie w głąb ziemi zapuszczoną studnią,
Indziej, skieruj z koryta bieg strumienia rączy,
Niech na spragnione bruzdy czysty nurt rozsączy,
Tak uzdolniony, dodaj płodności i siły,
Piasek gliną wspomagaj, piaskiem rozmiękczył;

Zwilżaj suche, grzej zimne; ochładzaj gorące;
Pomieszaj z nimi margiel, gips, i wapno wrzące,
Uwiędłe liście, próchna, i szorstkie popioły;
Szczątki roślin, czynnemi strawione żywioły,
Zbieraj po całym twojej zagrody przestworzu;
Znajdziesz je w głębi stawów, znajdziesz w rzeki łożu.
Zwiedzaj łąki, padoły, zwiedzaj ciemne bory,
Tam dla ciebie zapasy, tam dla ciebie wzory.
Spójrz na listek, co zdobi dębu wierzch wysoki,
Jak przez korzeń i miazgę z ziemi ciągnie soki;
I jak znowu poźółkły, gdy spada w jesieni,
Odsyła wzięte dary na żywność korzeni.
Wszystko, bierze i daje, pożycza i wraca.
Tak żniwa, które z ziemi wydobyła praca,
Tuczą zwierząt niezliczone plemię,
A te stada na wzajem używiają ziemię.
W tym celu dobry oracz, gdy ukończy zbiory,
Karmi trzody, i słomą zaściela obory;
A kiedy skutkiem działań natury tajemnych,
Części roślin i zwierząt wezmą postać ziemnych,
Pozostałe na składach w przetworzonym stanie,
Nawozi po zagonach, rozkłada po łanie,
Miesza z rolą, dopóki w żyzną nie przemieni;
I bujny kłos wywodzi z piasku i kamieni.

Pomnij, że żadna rola plenności nie tuszy:
Gdy ją szrony pobielą, lub słońce wysuszy;
Krzataj się więc, pospieszaj, nim upłynie chwila.
Skoro się waga słońca na niebie przechyla,
Czy dniom dodaje światła, czyli nocom cieni,
Chwytaj wilgoć na wiosnę, a ciepło w jesieni.
W poranki i wieczory, wdzięczną miłe ciszą,
Kiedy uśpiona wiatry liściem nie kołyszą,
Rozstawiaj kosze z ziarnem, przepasuj ramiona,
I obciążwszy barki rozrzucaj nasiona;
Niech cię wschodzący księżyc na polu zastanie;
Przy jego świetle, bruzdy rozpoznasz na łanie;
A choć brony za tobą siewu nie zagarną,
Gdy się rosy napije, prędzej zejdzie ziarno.
Chcesz w niem życie przyspieszyć, skrop wapiennym ługiem,
I siejąc, na wierzch roli narzuć skibę pługiem;
Zatrzymaj się gdy chmurne niebo grozi słońcu,
Niedobrze włóczyć rolę, niedobrze siać w błoto;
Bo ziarno dnia trzeciego wyda kieł zielony,
A zamiast pokryć, zranią młody zaród brony. –
– Wichry, wichry najsroższą klęską rodom grożą;
Jeśli zadną z północy, mdły listek umrożą;
Gdy z wrzącego południa parnym tchem zawieją,

Schnie rola, zółkną trawy, i zasiewy mdleją.
Jesień z łagodnym tchnieniem, – Zima bez przemiany,
Kiedy wprzód zawrze ziemię, nim pobielei łąny, –
Wiosna, którą poranek w perły rosy wieńczy,
A dni stroją w przepaskę różnofarbnej tęczy, –
Wróżą wesole zboża, wróżą i plon mnogi;
Rozepchną gumna kopy, i otoczą brogi. –
Gdybym wiedział, że niebo na głos moich pieni,
Przepisany naturze porządek odmieni,
Wolałbym cię zachęcać do modłów niż trudów;
Lecz już dawno zawarta święta Arka cudów.
Dzisiaj na sprawiedliwych prośby i wołanie,
Ani morza opadną, ani słońce stanie.
Głodnym nie spuszcza z rosą pokarmu obłoki,
Ani spod stóp spragnionym wytrysną potoki.
Próżno byś w górę wznosił zroszone źrenice,
Pracy, zwierzyło niebo cudów tajemnice,
Praca pod władzę swoją żywioły ugięła.
Patrz na żyzne Żuławy, na Batawów dzieła,
Zdziwią cię pokonane i rzeki, i morze.
Już na ich dnie zdobytem pług spokojny orze.
Nad rozum i nad siły, w ukrzepionym ciele,
Nie ma świat droższych skarbów, te wzięłeś w podziele;
Ale jak ich używać – natury zapytaj;
Masz przed sobą jej księgę w niej przepisy czytaj;
Nie gardź przodków podaniem, owszem za ich torem,
Zbogacaj dostrzeżenia nowych przestróg zbiorem,
A przez nich nauczony, ucz następne plemię.
Wprzód pasterz zliczył gwiazdy, rolnik poznał ziemię,
Niżli mędrzec oznaczył brył ognistych szlaki,
Słońce osadził, ziemi wytknął bieg trojaki,
Odkrył, dlaczego w nowiu księżyc srebrnorogi,
Wypełnia okrąg światłem na połowie drogi;
Czemu noc długa w zimie, dla czego dzień krótki;
Niech on dochodzi przyczyn; – ty, rozważaj skutki;
Zważaj słońce i księżyc, zważaj drobną mrówkę,
I łatwowiernie słuchać nie będziesz w potrzebie,
Co ci prawi Astrolog o ziemi i niebie.

Pająk co przedzie włókno w kącie twojej chaty,
Gdy po płotach, po ścierniach rozstawia warsztaty,
A polotne zefiry, w swawolnych powiewach,
Snują pasma w powietrzu, wieszają na krzewach;
Gdy po rosie brzmia echa w gajach i na skałach,
I żaby w późnej nocy grzechoczą po kałach;
Gdy słońce wśród jasnego zapadłszy błękitu,
Rozpierzchły koniec z wolna ściąga z góry szczytu,
Poklepuj kosę młotkiem, zaostrz szorstkim głazem,

Niech zaszcękną oręż w całej włości razem.
Spiesz na łąki, rozstawiaj uzbrojone szyki,
Odsłaniaj czyste strugi, wesołe trawniki.
Tu już ostatnie wiosny odbierasz wejrzenie,
Ścięte zioła i kwiaty roznoszą jej tchnienie;
Tu się pierwszy raz wdzięcznie uśmiechnęła światu,
I tu ogorzałemu dary składa latu.
Na hasło jego, twoja przybędzie rodzina,
I zagarnie grabiami, co twoja dłoń ścina.–
Lecz jeżeli się dymy błakają na dole,
Słońce brodzi w obłokach, księżyc wschodzi w kole,
Lotna jaskółka muska kryształ jeziora,
I kogut bijąc skrzydły zapieje z wieczora,
Ptastwo tuła się jeszcze, i choć zmrok na niebie;
Nie chce osiąść na grzędzie, i po ścieżkach grzebie,
Drzymią w dzień zasepione dzierlatki na płocie,
Kruki chrapliwym głosem wabią się w przelocie,
Niecne wrony wśród nocy po drzewach się kłóca,
Wkrótce jasny dzień dżdżyste obłoki zasmuca;
Utoną we mgle ciemnej i góry, i knieje,
I mokra na okręgu słońca się rozsiej.–

Jeśli znasz cenę czasu i podział roboty,
Nie wejdą za twe progi w dzień dżdżysty tęsknoty.
Masz od dawna pod strzechą obnażone z kory
Twarde dęby na osi, na dzwona jawory,
Na szprychy jesiony, i na piasty brzozy,
Na dyszle gładkie buki, na półkoszki łozy,
Masz lipinę na jarzma, a giętkie leszczyny
Na obręcze do naczyń, szczebla do drabiny.
Bierz narzędzia, i wcześniej ponaprawiaj sprzęty:
Ostre dłuto, zębatą piłkę, świder kręty,
Ośnik krzywy, siekierę doświadczoną w dłoni;
Wystrugaj widły z grabu, cep z gładkiej jabłoni,
Wydrążaj z miękkiej sosny żłoby i koryta,
Ule, do których pszczoła na wiosnę zawita;
Przyzuwaj koła, w dołach układaj łuczywa,
Niech strumień czarnej smoły do naczynia spływa,
Aby wozy ładowne roli twojej darem,
Nie skrzypiały ci w upał pod snopów ciężarem;
A skoro wiatr przychylny odsłoni lazury,
I złoty promień słońca wymknie się zza chmury,
Ciekącym z dachu kroplom spiesz ułatwić ścieki;
Obchodź spichlerze, obchodź pola, sąsiedki,
Wyplaszaj napastników na gumna i brogi;
Do nich, spod kopy, polna mysz przewidzi drogi,
Wędrownych mrówek z gaju przyjdą roje czarne,
Założą pod przyciesią państwo gospodarne;

Gady potoczą lochy, kret zgasłemi oczy,
Na gładkim ziemię z nory klepisku roztoczy;
Zatrzej go, z lipkim mułem pomieszawszy glinę;
I wiatry ciepłem tchnące zapraszaj w gościnę.
Nie leń się też porzucić przed jutrzeńką łoża,
I wyjrzyj czyli sąsiad nie wypasa zboża.
Dopóki w gęstych runach zaród buja młody,
Strzygąc go zębem owca nie zada mu szkody;
Lecz wół z korzeniem wyrwie, racicą przytłoczy,
Jeśli go myślisz napaść gdy deszcz ziemię zmoczy.

Góry, którym wyniosłe szczyty bielą śniegi,
I rzeki co szerokim nurtem biją w brzegi,
Bory zamierzchłe, grzęskie, – błot zatekłych spławy,
Na których w rzadkiej trawie lśni się męt rudawy,
Młodzieńcze zbóż zarody o kłęski przywodzą.
Z pierwszych, posępne cienie na pola wywodzą;
Nad drugimi wiszące pary i wyziewy,
Zarządzają kwitnące i kłosy, i krzewy.
Zwiedzie cię ich dojrzałość, wzrost oszuka prędką.
Skoro na miękkiej słomie czarne ujrzysz cętki,
A z nastrzępioną plewą kłos sterczy wysoki,
Już tam zjadła zaraza wymorzyła soki;
Już pod cepem zamikłe nie wyprysnie ziarno,
Lub nieszczęсна śniedz sadzą okurzy je czarną.
Bierz z kłesk przestrogę, jeśli chcesz oszczędzić zbiorów;
Nie dla ciebie sąsiedztwo tak przemożnych tworów.
Przezroczyście dąbrowy, co w cienistym chłodzie,
Dają w upał przytułek i tobie i trzodzie;
Wzgórza wesołe polnym strojnem upominkiem,
Gdzie wonna macierzanka łączy się z barwinkiem;
Smugi dostępne, zdroje gaszące pragnienie,
Spokojne jak twa dusza, czyste jak sumienie,
Strugi, którym mech brzegi, kamyk łożę ściele;
To twoi towarzysze, twoi przyjaciele.
Nie oddalaj się od nich. – Ach! jeśli twe kroki
Zwabią góry dążące wierzchołki w obłoki,
Lub znącą możnowładnych rzek spławne odmęty,
Gdzie chciwość społem z wiatry dmie w żagiel rozpięty;
Niestety! może żądza w twych piersiach powstanie.
Zwiedzić te pyszne ogrody, zmierzyć te otchłanie! –
Jużes zginął, już płynie w twym sercu trucizna,
Już ci jest obojętną chat i ojczyzna. –
Uciekaj spiesznie na dół, uchodź w skromne progi,
Póki wichry za tobą nie zawieją drogi.
Dopóki mierność, matka szczęścia i swobody,
Na obłąkane dziecię woła do zagrody,
Póty pokój twojego nie porzuci łona;

Póki kresem twej żądry kres twego zagona,
Spiesz na grzędę z siekierą w zatwardziałej dłoni,
Ona owoc twej pracy od szkody ochroni.
Te rozłożystych gajów obcinaj półkola,
I te drzewa samotnie stojące śród pola.

Patrz, gdzie na przerwach góry, biała sterczy glina,
Tam z rumianemi grony berberys się wspina;
Dawno on podejrzany u Cerery płodów; –
Lecz mamże krzew nadobny winić bez dowodów?
Mamże mniemać za przesąd albo głos potwarzy,
Co wspiera doświadczenie tylu gospodarzy? –
Sam świadek, gdzie to plemię bliski grunt obsiadło,
Widziałem puste kłosa, i słomę wybladłą,
I rolnika w rozpaczy, jak wżgardziwszy zbiorem,
Na wietkie zdziebła płomień zapuszczał wieczorem;
Jak tłały całe niwy; – plon całego roku
W ciemnym gęstego dymu ulatał obłoku; –
Dołóż trudu, obnażaj te szczyty wyniosłe,
I doliny zdradnemi krzewami obrosłe;
Lub nie odpędzaj skiby, pozostaw odłogi,
Gdzie grunt o niepłodności sam daje przestrogi;
A potem, przenieś oręż na odpór co żywo,
I nie myśl o spoczynku póki w polu żniwo. –

Ledwie pod skwarem słońca spłowieją obszary,
Słyszysz w gajach, na dachach, ścieżkach, płotach, gwary;
Jest to zmowa próżniaczej i łupieżnej rzeszy;
Wkrótce ona twe niwy pustoszyć pospieszy.
Widzisz wysłane szpiegi, jak odbywszy zwiady,
Wabia na łup gotowy piskliwe gromady;
Nim się połącz w stada, nim roztoczą skrzydła,
Stawiaj warczące młynki i groźne straszidła,
I widma z długą kosą rozpinaj na łanie;
Jedyny dla nich postrach jastrzębie i kanie.
Nie na długo twój przemysł obawę w nich wznieci,
Trzykroć w popłochu zgraja wrzaskliwa odleci,
I okrążając pola lot nawróci chyży;
Znowu się trzykroć oddali, i trzykroć przybliży;
Nie bez trwogi na bliskiej krzewinie usiedzie,
Przyzierać się naradzać i ośmielać będzie;
A gdy z marnem złudzeniem próżny postrach zgadnie,
Na pełne kłosa tłumem wygłodniałym padnie
Połamię wielką słomę, sok z ziarna wypije,
I wyłuskaną plewą zagony okryje. –
Nic nie nadadzą groźne hukania i krzyki;
Chwytaj zuchwałych hersztów między napastniki,

Niech zasłużoną karę na placu odnoszą,
Niech śmiertelnemi krzyki innych zbrodniów płoszą,
Niech litość konającym w pomoc nie przybywa,
Przeciw łupieżcom pola, zemsta jest godziwa.

Lecz różnobarwy szczygieł, gil w różowej szacie,
I makolągwa w piórkach zmaczanych w szkarłacie,
Dzwońce, w jasne szmaragdy i rubin ozdobne,
Zwinna pliszka, co skacząc chwyta muszki drobne,
Zięba, co śpiew upornie szczebiocze jednaki,
Gdy na tve zawitają konopie i maki,
Nie spłaszaj lubyh gości; w bezpiecznej swobodzie,
Dozwól bujać na polach, karmić się w ogrodzie;
Do tajników ich pieszczot, gdzie listek zielony,
Na drgającej gałązce użycza zasłony,
Gdzie ich rozkosz przywabia, miłość gniazdka ściele,
Niech natrętny wzrok dziatwy nie wkrada się śmieie.
Owszem, niech je przynęci pod strzechę ustroni,
I drobne ziarno z drobnej posypuje dłoni,
A srogością i zdradą lat młodych nie znaczy.
Dobroczynność jest pierwszą mistrzynią oraczy.
Wkrótce je zima spłoszy – spłoszy w gaj daleki;
Lecz wdzięczne za przytułek, pamiętne opieki;
Na te bzy z wonnym kwiatem, na śnieżne kaliny,
W których cieniu nadobne wywodzą rodziny,
Z lubej wiosny wejrzeniem skwapliwie powrócą,
I pod oknem twej chaty wdzięczną pieśń zanucą. –
Te utwory srogości, zdrady wynalazki,
Te sidła, lepy, sieci, poły i potrzaski,
Spólnym nieprzyjaciołom niech gotują zgony;
Niech w nie wpada krogulec, jastrząb wikła szpony,
I ta okrutna żoźna więźnie i umiera,
Żoźna co w wartkim locie pasieki przeziera,
Co jak zbójca w ul stuka, i zradnym sposobem,
Wywiódlszy za dom pszczołę srogim chwyta dziobem,
Wciska w głąb ula język na żądła wytrwały,
I wraz żarłocznym gardłem połyka rój cały.

Ale już lato upał wzmagając skwarliwy,
Ogniem złoci tchnieniem popłowiąe niwy,
Szepcą w krzakach koniki, przepiórka chrapliwa,
Pod ważącym się kłosem daje hasło żniwa.
Dopiaszowała ziemia czekanej nagrody;
Pospieszaj za nią w pola, korzystaj z pogody,
Zbieraj hoże dziewice, i krzepkich młodzieńców,
Gromadź orszak ochoczy z ranną zorzą żeńców;

Niechaj się miesza z gwarem licznej rzeszy głosów,
Chrzęst krzywych sierpów, szelest spadających kłosów.
Ty sam zaprzęgaj woły póki pora sprzyja;
Niech się wóz za wozem szybkim pędem mija;
Szparkim rzutem napełniaj snopami zapole;
To twoje, coś uchronił przed słąką w stodole,
A gdy radośnie pieśni pod niebo się wzbijają,
I dłonie pracowite wieniec ci uwijają,
Gotuj ucztę, – już śpiewa u wrót orszak cały;
Przygany dla sąsiada, dla ciebie pochwały.
Wyjdź przeciw, wezwij w progi, przyjm wieniec na czoło,
I z tą, która go niosła, zrób ochocze koło.
Ta lipa lub ten jesion, co przecina chmury,
Co pod niemi spoczywał może z Piastów który,
Staną im na przysionie z ozdobnemi stropy;
Miękkie trawniki nagiej nie obrażą stopy;
Za ognie, w alabastrach albo szklach iskrzące,
Zabłyśną na lazurach jasnych gwiazd tysiące;
A jaki bądź niezgodne wydadzą dźwięk struny,
Skoro na nich ojczyste odezwą się tony,
Zadrgnie w żyłach krew młodzi, każdy poda dłonie,
Towarzyszce, przy której zynał na zagonie.
Zaczną się szybkie skoki, zaczną koła zwrotne,
Przeplatane przez pieśni i rymy zalotne,
Jakiemi się spierali pasterze Marona,
Lub śpiewał w Czarnymlesie wieszcz wśród kmieci grona.

Tak gdy ochota orszak unosi wesoły,
Zajmą ojce i matki rozstawione stoły;
Rozprawiać o przygodach będą dawnych czasów,
O wojnach pod Sobieskim, swobodzie za Sasów,
O nieplenności roku, wróżbach urodzaju,
Lub z westchnieniem wyliczać będą klęski kraju;
Bo tu do ust przychodzi, co się w sercu mieści.
Zmieszają się z smutnemi miłe opowieści,
O dzieciach rodzicielskim posłusznych naukom,
I uśmiechną się lica niewyrodnym wnukom.
Szczera życzliwość wejdzie w tajemną rozmowę,
Rając pocziwych zięciów, nadobne synowe.
Tworzą się lube związki, miłość do nich wzywa.
Prawa córo natury, prostoto szczęśliwa!
Ty z dziedzictwem twej matki powaby jej dzielisz,
Jej wdziękiem się zalecasz, uśmiechem weselisz,
I niestare ojczystych zwyczajów obrazy,
Przekazujesz następcom bez odmian i skazy;
Nie zazdrość możnym gmachów, ani miastom wrzawy,
Jakże drogo zmuszone kupują zabawy!
Chociaż przemyślna zbytku i przepychu sztuka;

Dla przesyconych zmysłów nowych ponęt szuka,
Chociaż na ucztach szumią z gron Kampańskich soki,
Żeglarz przesyła muszle z Adryjskiej zatoki:
Talia, dla ich uciech, zwabionego widza
Uczy serce niewinne wad, które wyszydza,
A pod pajęczych wdzięków uroczych zasłona,
Drażni uspięne żądze Terpsichory grono:
Udane szczęście, tęsknot z duszy nie wywoła,
Usta zwodzą uśmiechem, lecz nie kłamią czoła.
Nieprzekupna wesołość porzuca wezglowie,
I tam rada przebywa gdzie praca i zdrowie.

Niech nowy Argos, morzem od lądu odcięty,
Napastnemi świat cały oblega okręty,
Niech z jednych zdarte łupy na drugich narzuca,
I przeważnym trójzębem stały ład zakłóca,
Niech kosztem krwi murzynów wyłącznie posiedzie,
Złoto, cel tylu zbrodni, i zbrodni narzędzie:
Ty, ziemię porz lemieszem, ty sącz na nią znoje.
To twój kunszt, to twój warsztat, to kopalnie twoje.
Z niej prawa chluba rośnie, z niej hojna odpłata,
Czem był Egipt dla Rzymu, tem ją zrób dla świata.
Gdy twym polom rok żyzny plonów nie uskapi,
Za nie ci ład i morze darów swych odstąpi.
Te dłuta i te pędzle, których urok sprawia,
Że i marmur oddycha, i płótno przemawia,
Wypadną z ręki mistrza przy wybladłym głodzie;
Z ich towarami w twe brzegi nakierują łodzie. –
Tak, póki kochasz mierność, póki ziemię orzesz,
Spokojnyś o potrzeby, a kunszta mieć możesz.
Któż po nie sięgnie mieczem; kiedy ku obronie,
Ziemia, co je wydała, ma żelazo w łonie,
Ma wśród pracy, wśród bojów, ukrzepione męże,
Tak są sławne jej plony, jak sławne oręża.
Nie same ich obecne wieki głoszą chwałę,
Znały ich skrzepłe Cymbry, Maury ogorzale,
Warownie i stolice z dwóch Europy końców,
Znały ich jak zwycięzców, znały jak obrońców.
Jej bronił, w niej spoczywa pod twardemi głazy,
Ów szlachetny wzór wodzów, i rycerz bez skazy,
Co wiedział kiedy walczyć, kiedy umrzeć trzeba,
I honor współrodaków z sobą wzniosł do nieba.
Na niej powstał Dyktator w wieśniaczej siermiędze,
Groźny rolniczą kosą sąsiadów potędze,
Waleczny jak Scypio, jak Kuriusz skromny,
Dzielny w polu, przeciwnym losem nieprzełomny.
Ona wydała męża, co w pogromu chwilę,
Sam jeden nieulekły stał na jej mogile;

Przeszłe nadzieje ziomków wzorem Eneasza,
Za nurty Tybru przeniósł na ostrzu pałasza;
I w przerwie dziejów Polski staczając bój krwawy,
Spiął je świetnem ogniwem pogrobowej sławy. –
Tak twój ród dzielny w tylu zmianach doli,
Wstydzil się więzów, póki nie wstydzil się roli.
Ty sam czuleś, co jarzma ciężar i sromota,
Choć je z szczerzego obcy ukuli ci złota;
Nie ścierpiałeś praw twoich i swobód utraty,
Napełniłeś skargą i pomstą dwa światy;
Cel wszystkich twoich uczuć, przewodnik twych kroków,
Wśród ryczących srogiemi gromami obłoków,
Cień skrwawionej ojczyzny wiódł cię naprzemiany,
Przez góry nieodstępne, przez, morskie bałwany.
Na wrzące żarem piaski, wyspy Dessalina,
Gdzie żółta niemoc, w żyłach krew przychodniów ścina.
Gdybyś był na te morza obrócił źrenice,
Które mi oręż przodków zamknął tve granice,
Ileżby ci był bogactw, duch kupczący nie dał?
Lecz wszystkim kupcząc, w końcu sam byś się zaprzedał;
Byłbyś poniżył duszę zyskami spodloną, –
I twoją Alexander wzgardziłby koroną,

Opiekuj się więc pługiem, z którego szczodroty
Płyną twoje dostatki, a krzewią się cnoty;
Pługiem, za którym jeszcze, niech się wspomnieć godzi,
Dawna wiara, i skromność przodków twoich chodzi,
I szczerłość nieobludna, praca, i wstyd prawy,
Lepszy stróż społeczeństwa, niż mędrców ustawy.
Wielbij dary pokoju, już przez nie stolica
Nagłym wzrostem zadziwia, świetnością zachwyca,
Przemysł nowemi twory krajowców obdziela,
Praca mu z twardych gładów gościńce uściela;
Tętnią młoty ujęte w silną dłoń Cyklopów;
Huczą ognie pod miechem, twardy kruszec płynie,
I w różnych kształtach zdo bi gmachy i świątynie;
Rzeki wolne od więzów bystre nurty pędzą;
Pamiętki przodków zręczna dłoń na miedzi ryje,
Jagielłowie powstali, i Stanisław żyje. –
Lecz jeżeli się lemiesz nie dźwignie z pogardy,
Cóż że zbytek ma dluto, – gdy czas na oskardy?
Runęły gmachy z ciosów, i posągi z miedzi,
Wielkości Rzymu w gruzach dziś przechodzień śledzi;
Jedna wieś, dobroczynną ręką ocalona,
Przetrwiała wieki w pieniach wdzięcznego Marona.

KONIEC PIEŚNI PIERWSZEJ

PIEŚŃ II

Dosyć o roli; teraz wy wdzięczne ustronia,
Wy gaje, wy dąbrowy, padoly i błonia,
Góry chrustem, doliny ocienione krzewem,
Brzmiące i bydłał rykiem, i pasterzy śpiewem;
Lube trzodom ustępy, lube dla oracza
Źródła, w których płacząca wierzba prątki macza;
Czystym jak kryształ nurtem wijące się strugi,
Trzody powolnym krokiem dążące na smugi,
Śnieżnych owiec gromadą powabne przestrzenie;
I ty dzielny rumaku, na którego rzenie
Grzmi ziemia pod kopytem dorodnego stada,
I tysiąc bystrych źrebic rzeniem odpowiada;
Pasterze i pasterki, wy których opieka,
Gaj w liście, łąkę w kwiaty, błonia w darń obleka,
Wy Dryady sławiańskie, wy Faunowie leśni!
Nie śpiewać, lecz przychodzę słuchać waszych pieśni.
Wy mnie ucicie, nim innych uczyć będę wzajem,
Jakim się te narody rządzą obyczajem,
Jak bez praw i bez miecza w karbach przyrodzenia,
Żywi się każdy rodzaj, miesza i rozplenia; –
Jak z krwią ojców i matek urodziwych mlekiem
Spływa cnota w potomków i krzewi się z wiekiem; –
Jak kres młodocianej i dojrzałej doby;
Kiedy starość i smutne nadejdą choroby, –
Skąd wspólne z ludźmi żądze, potrzeby i wrogi,
Wspólne przygody, troski, prócz o przyszłość trwogi. –
– Człowiek w stanie natury o liche szalasy
Długo chodził z srogimi zwierzęty w zapasy;
Słabszy siłą, a potrzeb naglony przewagą,
Przeciw kłom i pazurom, pierś wystawiał naga.
Zaginałby od paszczy drapieżnego zwierza,
Gdyby nie wciągnął z sobą słabych do przymierza.
Najpierwej pies się zbliżył do jego ustroni,
I wdzięcznością głaszczącej odpowiedział dłoni.
Przy boku dobroczyńcy, bezpieczny od głodu,
Wyparł się pokrewieństwa okrutnego rodu;
W odpornych i zaczepnych towarzysz kolejach,
Ostrzegającym głosem ozwał się po kniejach;
Wszedł w zawody z zwierzęty i biegiem i mocą,
A łowiec jedne chwycił, drugie walczył procą.
Tak błędnego tułacza, potęga urosła –
Wkrótce mu owca runo na szatę przyniosła;
Koń nie wzdygnął się kielzna i poznał strzemiona
Ród groźny rogiem podał z nektarem wymiona;

A on – wodząc przy sobie orszak różnorodny,
Z unuzonego łowca, już pasterz swobodny,
Przebywał z nim dąbrowy niosąc krok daleki
Za grzbiety gór, za puszcze i niezbrodne rzeki,
Gdzie go wabiła wiosna bez przerwy zielona,
Gdzie grunt kłosy, gaj owoc, krzewy niosły grona,
Gdzie rozłożyste dęby nęciły do chłodu,
A przez twardą ich korę ciekły krople miodu.
Lecz kiedy tym korzyściom z gajów i ze stada
Pozazdrościła żądza chciwego sąsiada,
Gdy walki, ukończone z pokonanym zwierzem,
Odnović musiał pasterz z napastnym pasterzem,
Gdy ziemia, którą pierwsza zrumieniła zbrodnia,
Wzdryginona, jałowiła pod stopa przechodnia,
Niestety! ulec musiał dwojakiej potrzebie:
Walczyć z ludźmi o ziemię, a z ziemią o siebie.
Odtąd zamierzył bronić nabytej dziedziny;
Wstały warownie z chrustu i mieszkania z gliny;
Przedarła grunt motyka łupana ze skały,
I pod siekierą z głazu dęby się zachwiały;
Bo jeszcze twarde kruszec kryła ziemia w łonie.
Lecz gdy i po ten śmiało w głąb zapuścił dłonie,
Zasapał miech dyszący, jęknęły kowadła,
Wzięły postać topory, i rozdarte radła;
Uczuł jarzmo i stęknął w pługu wół leniwy,
A przetarty o skibę łysnął lemiesz krzywy;
Tak przymusił do hojnych płodów grunt nieżyzny,
I pierwszy zagon uczcił imieniem ojczyzny. –

Odwieczni towarzysze ludzkiego plemienia,
Wam pierwsza wdzięczność, pierwsze należą się pienia,
Bo czego wasza praca wydobyć nie zdoła,
Tam próżny trud rolnika i pot jego czoła.
Czyli chcesz krzepkie karki giąć pod jarzmo twoje,
Czy pieniące się z wymion wyciskać napoje,
Wcześniej w dorodną młodzież zamażaj zagrodę.
Tu niech ci po dąbrowach ryczą cielce młode,
Tam na błoniach, padołach sto jałowic płąsa,
I lekkimi kopyty rosę z ziół otrząsa;
A pod dachem przyplódek niedorosły czeka
Aż wymiona u matek nabrzękna od mleka. –
Niech widzi z odgniecionym karkiem wół roboczy,
Że mu w stadzie wyrasta pomocnik ochoczy;
Niech młode wychowanki pieśczołą ujęte,
W świeżych ziołach do żłobu znajdują przynętę.
Bo która z nich głaszczącej nie doświadczy dłoni,
Kiedy zostanie matką, cisnąć wymion wzbroni;
Od niechętniej za skąpo nabiału popłynie,

A jeszcze kopiąc nogą wytrąci naczynie.
Ciołka, z której ci matka wyrośnie nadobna,
Z układu i postaci do wołu podobna,
Gdy jej od pierwszej wiosny cztery minie lata,
Kędzior czoło okrywa, ogon piasek zmiata,
Idzie w zalotnych skokach, gładką sierścią szkląca,
Powietrze rogiem, trawy kopytem potraça,
Z wysmukłemi cielcami lubi chodzić społem,
Tego rogiem zaczepia, z tym się spiera czołem;
Albo przodkując trzodzie wabi rowiennice,
Na kwieciste padoly, na czyste krynice.
Tam czy hasa na brzegach, czy się kąpać rada,
Biega za jej śladami cała młodzież stada,
A ona ja uwodzi po górach, dolinach,
To się ukaże z dala, to ginie w krzewinach,
To znów samotna rykiem po gajach się zdradza;
Jakaś nią żądza miota, jakaś nagli władza –
Aż ujrzy towarzysza przy zdyszałym łonie;
Z nim miła jej osobność, powabne ustronie,
Z nim paszy zapomina, i źródła, i trzody –
Już dawno pasterz stado spędził do zagrody,
Już z ciężkimi wymiony napojone w zdroju,
Rozchodząc się po chatach ryczy do wydoju;
Już dorodne mleczarki na trójnogach siedzą,
I przez śnieżne powązki śnieżny nektar cedzą,
A tę jeszcze pod strzechę gospodyni woła,
I pasterz błonia, pola, obiega dokoła;
Gdy ona gdzieś przy strudze trawę gniecie bokiem,
I przez tajne manowce ledwie wraca zmrokiem.
Niedługo porzuci towarzyszki hoże,
Ani swawolnych skoków cielcom dopomoże;
Z poważnemi matkami, w ociężałym stanie,
Ta co wodziła trzodę, za trzodą zostanie. –
Taką, gdy ci w dziewiątym miesiącu płód złoży,
I swą istotę nową istotą pomnoży,
Pielęgnuj, ani łatwo wierz przesądnych słowu,
Że pierwotne owoce trudne do wychowu.
W liczbie twoje bogactwo; gdyś zamożny w trzody,
Zawstydzisz skape lata, i losu przygody. –
Niedawno sroga wojna, i mordercze boje
W dziki step zamieniły żyzne pola twoje,
Ty sam odbiegłeś pług, i pola, i włości,
Wyprzągnął twe woły z jarzma żołdak bez litości,
I pognął za obozem pod topory krwawe,
Wołał zagon o lemiesz, role o uprawę.
Niestety! doświadczyłeś przy daremnych skargach,
Że czegoś nie rozplecił, nie znajdziesz na targach.
Naigrawały się z twojej niedoli sąsiady,
Pokazując zatarte krwawej wojny ślady;

Bo tam rycerz oręża na pługi przekował,
I co wojna zabrała, to pokój odchowwał.
A ty wiecznie ubogi, niemądry po szkodzie,
Chcesz orać, a wytępiasz oraczów w zarodzie.
Jeszcze cię płód drgający w łonie matki kryje,
Przekupień go na zdobycz liczy, bo już żyje;
A zaledwie mdłą wargą dotknął się słodyczy,
Już ci za nim z tęsknoty nędzna matka ryczy,
Widząc jak spętanego od ręki oracza
Na śmiertelny wóz tłoczą pod rzezak siepacza.
Jeśli się tak srogiego nie zrzeczesz zwyczaju,
Próżno Helweckie trzody przywabiasz do kraju;
Daremnie z gór Tyrolskich wół dla ciebie schodzi;
Pod uciążliwą ręką i on się wyrodzi. –
Niech cielec, nim w swobodzie pięciu lat dorośnie,
W uciskającym jarzmie nie stęka żałośnie;
Niech w niedobranej parze i nierównym kroku,
Mdłego przy silnym wole nie wypręza boku;
Niech młode jałowice, nim pora nadbieży,
Zdradnych zalotów płóchej nie znają młodzieży;
Lecz na górach, padołach, strojnych wdzięczną krasą,
Niech się z dala od cielców z ranną zorzą pasą;
Lub gdzie rzeka cieniste oblewa dąbrowy,
Mają w upał i ustęp i napój gotowy.
Tam natrętnego brzęku i bąk im oszczędzi,
I żądłem jadowita mucha nie popędzi,
Ani obsiadą roje zażartych szerszeni.
Niech tem co tracą w polach, pod dachem się tuczą:
A ten ród, dziś zdrobniały, wzrostem i urodą,
Wkrótce celować będzie nad Pannońską trzodą. –

Masz w kraju własne wzory. Obacz cielce śnieżne,
Co wypasają błonia Dniestrowi pobrażne,
Lub w nieprzejrzystych stepach brodzą przez pastwiska;
Jarzmo im w czwartym roku piętna nie wyciska.
Stąd bujnych rogów łuki podnoszą do góry,
Jakby pokrewne były z żubry albo tury.
Nieraz z niemi przychodzić na twych polach gości,
Ale cóż mu dać możesz w zamian prócz zazdrości?
Na ich czele poważnie idzie wódz wspaniały,
Tocząc się jak ogromny obłom siwej skały,
Gęsty kędzior pochmurne czoło mu zakrywa,
W grubych marszczkach podgardle do goleni splywa;
Bądź rogiem się nastawia, bądź krzywy zyz toczy,
Pasterz zbrojny kosturem nie śmie zająć mu w oczy;
Przygłuszonym pomrukiem liczne wiedzie stada,
I jak szeroka przestrzeń, tak szeroko włada.
Taki hoże potomstwo zdoła ci zapewnić;

Przecież go nie zaniedbuj z obcemi spokrewnić.
Czy wolisz ród Styryjski co bujny róg nosi,
Zdobycz łowca, na której wojnę puszczom głosi;
Czy Batawski co sierścią nadobną połyska,
Czy, skąd się w drobne krople Ren ze skał rozpryska.
Każde plemię przyswoi tve niebo, choć zmienne,
I przyniesie swobodę nad więzy codzienne.
Ale dwóch zalotników nie puszczaj za trzodą,
Bo zagrzani zazdrością straszną walkę zwiodą
Pierwszy nie ścierpi, żeby obcy go nachodził,
Będzie bronił tej ziemi, na której się rodził,
Dziedzictwa przodków, władzy, swobody i sławy;
Już on tylekroć życie ważył na zgon krwawy.
Gdziekolwiek rzuci okiem na przestrzeń ogromną,
Wszędzie mu bojowiska ojczyznę przypomną.
Drugi może niebacznie przyzna siłę sobie,
Że okuty w łańcuchy stał zawsze przy żłobie;
I gdy go próżna duma i żądza zaślepi,
Niedołączny niewolnik wolnego zaczepi.
Patrz, ledwie się zoczyli, piasek nogą miecą,
I z rozszrożonym wzrokiem oślepi na się lecą,
Tego pomsta zapala, tego młodość żywa,
I widok stu jałowic do walki przyzywa.
Uderzają o siebie jak dwie twarde skały,
Odgłosem srogich ciosów padły zagrzmiały,
Rozskoczyła się trzoda od placu z daleka,
I z wrytem w obu okiem losu swego czeka.
Ten silną napaść niesie, ów silniej odpiera,
Czoło z czołem, róg z rogiem splata się i ściera.
Siłą się twarde karki, wyprężają boki,
Ostra racica w ziemi ryje ślad głęboki;
Tuż idzie cios za ciosem, i za raną rana;
Bryzga czarna posoka, biała bryzga piana;
Upadł od ostatniego napastnik zamachu.
Skupiło się poskokiem stado od przestachu,
A zwycięzca nad ległym stojąc przeciwnikiem,
Górom, gajom i polom tryumf głosi rykiem.
Tak wpośród ścieśnionego Abidos przestworza,
Od sprzecznych wzdęte wichrów tłuką w siebie morza,
Wspina się w górę wściekły bałwan po bałwanie,
Zda się, że ląd zatopi i nieba dostanie,
A kiedy w otchłań zapieniony spadnie,
Mętnych głębin potwory podskakują na dnie. –
Uprowadzaj ległego nim nowy bój zacznij,
I narzucaj okowy któreś zdjął niebacznie.
Zrodzony w więzach, użyć swobody niezdolny,
Im cięższe nosił pęta, tym sroższy gdy wolny;
Przytłumi on urazę, ale nie uśmierzy,
Górom, gajom, żalosnym głosem wstyd powierzy;

Na miękkim mchu pod skałą złoży bok znękany,
Lecz gdy siły pokrzepi i zagoi rany,
Pomstą tlejącą w piersiach gniew rozżarzy srogi,
Na spróchniały pień dębu wyrze twarde rogi,
A doświadczywszy mocy, plac do boju stawii;
I może krwawym zgonem nową napaść wsławi.
– Nie tak jest hardy cielec rozbujały w trzodzie,
Choć równie czoło stawia, równie rogiem bodzie.
Nim go zaczniesz znajomić z pługiem albo wozem,
Oswój gruby kark z dłonią, krzywy róg z powrozem.
Wciskaj mu z miękkiej lipy zamiast jarzma łąki;
Opierać się on będzie, i wydrze się z ręki,
Stokroć potrząśnie karkiem, wpadnie między trzody,
Na znamię zagrożonej zalić się swobody;
Ale zgodzi się wkrótce z przeznaczona dołą,
I w jarzmie pług skrzypiący pociągnie na rolę.

Nie posiadam odłogów i szerokich włości;
Fortuna, która w progach innych chętna gości,
Skromnej moich naddziadów zajrzała ustroni,
I stepów nieprzejranych, i rozległych błoni.
Na zielonym pagórku chata moja stoi,
U stóp jego krynica miękką trawę poi;
Czysta rzeka przez groblę służą się przeciska,
I wąskim nurtem, wąskie odwilża pastwiska.
Niech więc tym, którym Dniestr z szumem pędząc w morze
Powietrze masztem, twardy grunt kotwicą porze,
Co niezwalczone kosą przestrzenie dziedziczą,
Rzę stada wiatronogów, liczne trzody ryczą;
A z nich jedne do obcych zakupione szyków
Noszą rodzinnej ziemi przyszytych najeźdźców;
Drugie, nim dadzą wzniosły kark pod topór krwawy,
Wgniotą ciężarem w morze Albiońskie nawy,
I słyszą nad głowami wścieklej fali ryki,
Skrzyp rudłów i plusk wiosł, i żeglarzów krzyki.
Ja, co ze szczupłych darów mej wioski i łąków,
Nie wychowam rumaka do pysznych rydwanów,
Dość mam, gdy ujrzę krając pod wiosnę zagony
Kilka cielców do pługa i źrebców do brony.

Za to na wzgórzach, które niska zarośl dzieli,
Niech tysiąc runonośnych owiec się zabieli,
Niech jak śnieg, gdy na wiosnę przeginie na darni
Taki mi widok sprawi trzoda z mej owczarni.
Czyli na paszę idzie przy fletu odgłosie,
Czyli w wieczór do koszar powraca po rosie,
Niechaj patrzę, usiadłszy pod chata wieśniaczą,

Jak wesołe jagnięta obok matek skaczą,
Jak wysysają mlekiem nadęte wymiona,
Nim ich miękkim kędziorem zawarkną wrzeciona.
Niech dumam o tym wieku młodzieńczego świata,
W którym człowiek przy trzodach błogie spędził lata.
Byłże ten wiek na ziemi? Lub wieszczów marzenia
Nadały mu urocze barwy i wspomnienia?
Ja, zachwycony jego przed sobą obrazem,
Będę malował, śpiewał i używał razem.
Dlatego sam wybiorę dla trzody pasterza,
Dam opiekę od chorób, obronę od zwierza.
Ze skandynawskich szczeniąt wychowam brytany,
Startym owsem z serwatka karmiąc na przemiany;
A gdy się wzrostem wzmogą, w srogości ugłaszczą,
Pójdzie przy trzodzie Melamp, z cerberową paszczą,
I Tyran ze lwią łapą, i Obal kudłaty,
Rozruch, co z dzikiem chodził w zapasy przed laty;
Wszystkie zbrojne na karkach w kolczyste obroże,
Wszystkie jakby śnieg białe, wszystkie wiernie stróże
Kiedy pilnując trzody który z nich zaszczeka,
Wilk krwawożerca w bory uciecze z daleka,
Ni ośmieli się podkraść na żarłocznym brzuchu,
Bo mały strażnik przodem pójdzie na podśluchu,
Czujniejszy od najemnych stróżów i pasterzy,
Rozpierzchłą trzodę trzykroć na koło obieży;
Czy się w trawę ukryje, czy na wzgórzu siedzie,
Troskliwym okiem każdą owcę śledzić będzie;
Nie da jej w bok uskoczyć, ni paść się na bagnie,
I do stada nawróci i matkę, i jagnię.
Sam baran krętorogi zbyć się go nie zdoła,
Chociaż i nogą tupnie, i nadstawi czoła;
Zmuszon przed natarczywym uchodzić napadem,
Z narażoną powagą poskoczy za stadem.

Nigdy na paszę mojej nie puszczę gromady,
Gdzie na trawie zostawił mętny potok ślady,
Lub gdzie głóg i tarń ostra manowce obsadzą,
Bo kolce z run prząść będą, i blizny zadadzą.
Nie wyżenę ich w deszcz, nie wyżenę w rosy;
A kiedy podejrzone ulewą niebiosy
Błyszczą z dala i huki odezwą gromu,
Uchodzić będą z pola, albo paść przy domu;
Bo widziałem okropne klęski w licznej trzodzie,
Kiedy niebaczny pasterz zaufał pogodzie;
Chociaż szukał osłony pod ochroną drzewa,
Grad słał trupem ofiary, i biła ulewa.
Widziałem całe stado w kurzawy pomroku,
Pływające jagnięta na falach potoku,

Matki, nieszczęsne matki, z głosy żałościami,
Rzucające się w otchłań, i tonące z niemi. –
Tak trwożliwe stworzenie oślepi na śmierć leci;
Czegoż niezdolna matka gdy idzie o dzieci?

Na wzgórzach pogardzonych od pługów i kosy,
Gdzie kwitnie macierzanka, kołyszą się wrzosy,
Gdzie wół szeroką zuchwą paszy nie zachwyci;
Tam owca uszczknie ziółko, trawką się nasyci;
Dobry owczarz codziennie odmienia pastwiska,
Z pól przepędza w zarośle, z zarośli na rżyska;
Skwar południa uprzedzi w padoły cieniste,
Gaje chłodne, i źródła zwiedzi przezroczyście;
Porankiem i wieczorem wypuści na pole,
Skoro się młoda trawa spod skiby wykole;
Lecz unika rośliny zdradnej miłym smakiem;
Gmin ją rukwią nazywa lub dzikim rzepakiem,
Na bujnych ona rolach żółty kwiat rozwija,
A przywabiwszy owcę truje i zabija. –

Wy coście polubili te trzody nad inne,
I przy nich życie skromne a przeto niewinne,
Nie mylcie się, że wiosna i lato gorące,
Pielęgnowuje i karmi przyplodków tysiące.
Nie oszczędzi klęsk zima, jeżeli zawczasu
Pilna ręka nie zgarnie do brogów zapasu.
Znałem ja gospodarzy, co łakomstwa rady
Przyplacili utratą i run, i gromady. –
Ten, by dłonią do stągwi sączył mleka strugi,
I do miasta z nabiąłem słał codzienne sługi,
Na całą noc odłącza od matek jagnięta,
Kiełzna im miękką wargę albo wicią pętą,
Słyszysz, jak przedzielone od siebie z daleka,
I użala się jagnię, i matka narzeka.
Drugi, gdy mu poborca haracz przypomina,
Nie dość odrosłe runo dwakroć ostrzem ścina.
Inny na szczupłą wagę mierzy pokarm trzodzie,
I myśli, że dochowa do wiosny o głodzie.
A dopiero gdy pomór niszczy życie w stadach,
Biega paszy lub rady żebrac po sąsiadach –
Któż patrząc na te klęski nie nazwałby z żalem,
Owce zgłodniałym więźniem, owczarnię szpitalem;
Kto na nędzne postaci spojrział bez litości,
Na wywiedle wymiona, na sterczące kości,
Boki z run obnażone, które w zimę srogą,
Jak szaty u nędzarza wloką się za nogą. –
Już tam sroga śmierć gości i wybiera łupy;

Co dzień nowe pogrzeby, co noc nowe trupy,
Co dzień nowe sieroty bez życia sposobu;
Bo czyż najemne matki okupią od grobu?
A tej, której widziała konające dziecię,
Możeż być miły pokarm, gdy niemile życie?
Jakże rozdziera serce ten widok żaloszny,
Nie jedna wzywa wiosny, i doczeka wiosny. –
Jeżeli wczesną trawą nie wzmoże się w sadzie,
Wlecze się w tyle stada lub na drodze kładzie;
Grzęznąć w rozmokłej ziemi wśród męki i bólu,
Opodał trzody, ducha wyziewa na polu. –

Kto mądry z cudzych ciosów, ostrożny z przykładu,
Inną wygodę zabezpieczy stadu;
Tuczne roślin rodzaje rozsiewe po łanie,
Ususzy niedojrzałe gdy upał nastanie,
Żywe zieloną barwą, pełne świeżej woni,
Pospieszy przed słotami uwieźć do ustroni;
Złoży w bróg koniczynę z rozwiniętym pączkiem,
I groszki, i soczewkę z szeleszczącym strączkiem;
Przeplatać będzie pokarm, raz wonne rośliny,
Drugi raz żółtą słomę kładąc za drabiny;
Roztrzęsie w kłosach cepem niedobite żyto,
Owies nieskapą ręką rozsypie w koryto.
Nie oszczędzi dostatków; bo zgarnięte zbiory
Wystarczą mu na wszystkie przygody i pory.
Jeśli jeszcze zawiesza, przez nic i dzień cały,
Lśniące bryły Wieliczki, droższe nad kryształ, –
Pozna, że czujnych starań nadzieja nie myli,
Kiedy pod ciężkim runem szala się nachyli.

Jeżeli trzodom nową przeznaczasz budowę,
Wybieraj miejsca suche i powietrze zdrowe,
Niech będą szczyty słomą lub trzcina pokryte,
Byle ściany z kamienia albo z ziemi bite;
Od północy zasadzaj lipy lub jawory,
Z południa opatrz i dach i ściany w otwory.
Rozległość winna liczby dogadzać potrzebie;
Niech się stanem, płcią, wiekiem, oddziela od siebie.
Nie zapomnij też, kiedy po miesiącach pięciu,
Wśród ciężarnego łona krew zadrgnie w jagnięciu,
Po twej owczarni liczne przyjdzie grodzić klatki,
Gdzie mają płód i złożyć, i wykarmić matki. –
Pewniej przy rodzicielskim jagnię rośnie boku,
Niż w ciżbie lub swawolnej młodzieży natłoku.
Często nieobeznana z płodem owca młoda,
Odrzeknie się dziecięcia i wymion nie poda,

A zgłodniałą istotę, żałośnie zebrzącą,
Obce matki nie przyjmą i jeszcze potracą. –
Niechaj temu owczarza pilna dłoń zaradzi,
I zbłąkaną na drogę natury wprowadzi. –
Masz jeszcze nieprzyjaciół rosnącej młodzieży;
Czasem zwinna łasica owczarnie przebieży,
Wyjrzy ciekawie z nory, i schowa się zdradnie,
A w nocy się pod pełne wymiona zakradnie;
Nieraz śliskiego węża słodki pokarm znęci,
Na nodze owcy giętkie pierścienie okręci,
I póty wić się będzie i przesuwac szyję,
Póki się z krzywdą jagniąt mleka nie opije.
Czy ucieka przed tobą, czy z gniewliwym sykiem,
Stawia się migającym żądłami językiem,
Ścigaj i karz, aż razem śmiertelnym dotknięty,
Rozpuści drętwiejące zwinnych splotów skręty. –

Abym moje owczarnie ujrzał jagniąt pełne,
Ród coraz szlachetniejszy, coraz miększą wełnę,
Na półwyspie Iberów zwiedzę Maurów ślady,
I pastwiska Leonu, i skały Grenady.
Stamtąd baran w uwitym na czole kędziorku,
Dla mnie wąskie Adrii przeżegluj morze;
Ja dla niego jesienną uprzedzając porę,
Nadobnych towarzyszek trzydzieści wybiorę,
I co rok rozmnażając nowym rodem trzodę,
Z dorodnych dorodniejsze plemiona wywiode. –
Jeśli próg mój odwiedzi zakonnik podróżny,
Obdarzę go, lecz nie dam ze stada jałmużny;
I żadna uroczystość na mnie nie wymoże,
Ażebym w śnieżnych piersiach krwawe topił noże. –
Wszystkie wiernie wychowam na swobodnej paszy,
Tucznego nawet skopa ostrze nie przestraszy.
Chyba się czarny znajdzie stadu ku ohydzie,
Taki, niech na ofiarę, nie bez żalu idzie. –
Śnieżny niech się do późnej starości posunie,
Bo mój dostatek w liczbie, moja korzyść w runie.
A kiedy promień słońca do dna przejmie wody,
Kiedy nadejdzie pora mych trudów nadgrody,
Po zielonej murawie do rzeki przystąpię,
I w przejrzystych jej nurtach całe stado skąpię.
Każdą owcę przepławię od brzegu do brzegu,
I dwakroć wyżmę runo do białości śniegu. –
Potem półkolem wiejskie posadzę dziewice,
Między zręczniejsze dłonie podzielę nożyce,
Trwożliwą owcę młode powiodą chłopięta;
A ja ten dzień pomiędzy wiejskie licząc święta,

Dam ucztę, – gotów za to nie szczędzić tokaju,
Że już przywdziewam szatę z darów mego kraju.

Lubiłbym ja pomiędzy góry i padole,
Patrzeć na rozbłąkany orszak kóz wesoły;
Jak gryzą prątek, którym chwieje struga kręta,
Jak się zbijają kozły, trykają kozłeta,
Wieszają się na górach, pną się na opoki,
I z przepaści na przepaść śmiało sadzą skoki. –
Lubiłbym widzieć w wieczór dążące do chaty,
Jak przodem dojne matki wiedzie cap brodaty,
Jak zaledwo wymiona przewłóczą za progi;
Radbym ja mieć i nabiał, i przypłodek mnogi.
Lecz miłość sadów, własną zaszczepionych dłonią,
Co mnie karmią w jesieni, co mnie w lecie chronią,
I młode latorośle rozsadzone w rzędy,
I słodkimi warzywy rozplodzone grzedy,
Od tej psotliwej trzody chronić mi się radzą. –
Jakież od niej zapory obronę ci dadzą?
Chociaż płatwą opatrzysz wysoką zagrodę,
Przejdzie po wierzchu kozieł, przejdzie kozłę młode.
Płochy szkodnik oszuka czujnych straży oczy,
I bez szwanku z wysoka na twój zagon wskoczy;
Miękką skaleczy miazgę, z liści głąb obierze,
A choć woła gospodarz, i biegną pasterze,
On krnąbrnie potrząsając i rogiem, i brodą,
Nie da młodym dzieciom popędzić za trzodą.
Więc, w gaju podal domu, nad brzegiem strumyka,
Wznies dla tej trzody szopę – chatę dla strażnika.
Tam, gdzie miękką kotewką giętka kwitnie łoża,
Drżą listki na topolach, prątki spuszcza brzoza,
Młode pączki na wierzbie niechaj skubie z wiosny,
W lecie listki z leszczyny, w zimie kolce sosny;
Tak wolna od srogości mrozów i upału,
Co dzień hojnie pod prasę dostarczy nabiału. –
Jednak uzbrój kosturem pasterza za stadem,
Bo wilk łatwo je wietrzy i chodzi za śladem,
I wilczyca w sąsiedztwo liczny płód podniesie,
I wybierze kozłeta zbłąkane po lesie. –
Niech stróż wypatrzy pilnie, niech ucha nadstawia,
Gdzie się srogi ród w gnieździe do mordu zaprawia,
Gdzie się o łup spierają młode krwawożerce,
A matce tym widokiem srogie cieszą serce;
Gdy na nowe rozboje odbieży tajników,
Niech on wytępia przyszłych trzody rozbójników.

Ale czas już opuścić ród zwierząt spokojny,
Czas o tobie rumaku zrodzony do wojny,
Co się sam chętnie mieszasz w rycerskie zaciągi,
I dzielisz bohaterów sławę i posągi.
Czy skalistego Dniestru sine pijesz wody,
I w dzikich stepach wiatry wyzywasz w zawody,
Czyli Natolskie źrebce na przeciwnym brzegu,
Do stambulskich haremów chcesz prześcigać w biegu,
Bijesz nurty kopytem i w żądzy zapale
Przecinasz silną piersią odmęty i fale,
Albo za głosem surmy z Daków stanowiska,
Drży w tobie każda żyła, nozdrze ogniem pryska,
Pragniesz jeźdźca, by w pędzie pod kopyta twoje
Zmiał mieczem buńczuki, miecze i zawoje;
Staw się przed mojem okiem w tej świetnej urodzie,
Niecierpliwy wędzidła i wspaniały w chodzie;
Staw się z karkiem łabędzim i grzywą rozwianą,
Żującą czyste złoto, z bielszą nad śnieg pianą,
Jakim cię w bojach znali Polski najeźdźnicy,
Gdyś się rzucił z Czarneckim w szumny nurt Pilicy,
Lub gdyś porząc kopytem Cymmeryjskie tonie,
Pławił miecze sojuszne ku Danów obronie;
Lub na jakim Sobieski, z odsieczniami roty,
Wpadł z błyskiem na hardego Wezyra namioty,
Potopił dumne dzicze, – aż wyparty z łoża
Ister nowe koryto pruć musiał do morza;
A gdy lud wybawiony w hołdach się wyścigał,
On się pysznił zwycięzcą i czuł kogo dźwigał.
Takim był rumak polski w kraju i za krajem;
Tak wślawiał jeźdźca Polski, on go wślawiał wzajem,
Gdy niegdyś po Tauryckich stepach płosząc dzicze,
Krymskim hordom odbijał jeńców i zdobycze,
Lub na rozkaz Cezara, pośród mordów zgrozy,
Jednym skokiem przesadził Kantabrow wąwozy.
Bo chociaż go pod temi ujrzały znamiony,
Krzyżowce u Grunwaldu, u Elby Teutony,
Ni jemu, ni rycerzom poczytam za chwałę,
Roztrącać spastych Fryzów szyki ociężałe,
Krew szlachetną z plemieniem mieszać niewolniczem,
Co powolne ciężarom, wiek trawi pod biczem,
Rozmnaża ród na sławy potęgę nieczuły,
Zdolny zastąpić cielce i leniwe muły. –
Tu, chociaż ostrą broną z brył zamiata pola,
Nie tyle go spodliła praca i niewola,
By nie tęsknił do wrzawy w bitwach i obozach,
Lub nie pragnął zaprzęgu w tryumfalnych wozach.
Badacze przyrodzenia, których myśl poznała
Wpływy ciał nieśmiertelnych na śmiertelne ciała,
Powiedzcie! jakiej gwiazdy władza niepojęta,

Jednym tu krzepi ogniem ludzi i zwierzęta?
Skąd dzielność, męstwo, żądza do chwały jednaka,
Ożywia tu rolnika i jego rumaka?
Patrzcie; ledwie uchyli z twardych zgrzebi szyję,
Już się otrząsa z pyłu, grunt kopytem ryje:
Niechże mu niedorostek do gonitw ochoczy,
Bez kielzna i strzemienia na gładki grzbiet wskoczy,
Już z nim hasa po polach, już przesadza płoty.
Zważajcie; kiedy słońce ściąga promień złoty,
Szklniąca rosa na trawie po łąkach i smugach,
Przymila paszę bydłu strudzonemu w pługach,
Już hoża młódź wyjeżdża rozciąglą szeregim;
Tętni ziemia pod kopyt wiatrolotnym biegiem,
Już koczuje w pomroku pośród pól i błoni,
Odzywają się hasła, i parskanie koni,
Stoją na okół czaty, płomień w cieniu błyska;
Tak tu pasterz rycerzem, obozem pastwiska.
Te to szlachetne zbiegi od pługą i brony,
Na święty głos ojczyzny i pod jej znamiony
Przekuwszy na broń lemiesz, biegły pędem wiatrów,
Nad kwiecistą Sekwanę od stóp śnieżnych Tatrów,
By rozgramiając ciemne chmury Czarnomorców,
Stolicę świata, lasem zasłonić proporców. –
Zdawało się iż spiekły słonecznymi żary
Spieszyc hufiec Numidów pod Rzymian sztandary,
I nagiemi kolany cisnąwszy rumaki
Pędzi sajdacze Party, i brodate Traki.

Ziemió Krakusa! ciesz się synów twoich plonem,
Twojem te męzne hufce wykarmiłaś łonem.
Przyjdzie czas po ubiegłym długich lat szeregu,
Gdy na wzgórzach Montmartru, i u Dźwiny brzegu,
Oracz lemieszem z mogli przedarłszy murawę,
Odsłoni kości białe, i żeleżca rdzawe. –
Ujrzy Gallów z Sarmaty połączone bronie,
I zawoła ku niebu załamawszy dłonie:
Potoż się było z losy zawziętymi spierać
By zrosłe części znowu od ciała oddzierać!
Tak, kiedy świeżą łuską błyszczącego świetnie,
W poranku wiosny, kosarz ostrzem węża przetnie,
Drgając, siłą się członki na nowe złączenie,
Snują się w długie skręty, wiją się w pierścienie,
Niestety! żadne zioła rany zagoją,
Nie żyją, nie umarły, a już się nie spoją.
Ludu wojenny, oto chwały twojej godła,
Ciężki lemiesz, oręż, dzielny koń do siodła. –
Sam ogień i nadobna postać go wydaje
Spod jakiej strefy w twoje zawitał on kraje.

Niech się godzi zasłonę uchylwszy wieków,
Wywieść jego początek z podań dawnych Greków.

Gdy się rozpadła ziemia trójzębem trącona,
Mówią, że bystry rumak wyskoczył jej z łona,
Ów to był co na nurtach rozhukanych spłynął
W chwili, kiedy pod morzem śródziemny łąd ginął.
Albo ten co Nubijskie sprzykrzywszy upały,
Na Helespontu brzegi zabiegł tułacz śmiały.
I kiedy wysp cienistych świeże błonia zoczył,
Wpław powierzył się falom i na brzeg wyskoczył.
Czyli go Greczyn pierwszy schwytał na arkany,
Czy Dak na okiełznanym wypróżniał kołczany,
Czy Scyta, nie znający pługa i zagrody,
Toczył wędrowne domy i nawracał trzody:
On pasącym się stadom na Sarmackiej ziemi
Jeśli nie dał początku, połączył się z niemi,
I wlał im krew biegunów pysznych z tej zalety
Że palmy Olimpijskiej doścignął u mety. –
Jeśli na tej przestrzeni rozkwitłych odłogów,
Nie hasa dotąd mnóstwo bystrych wiatronogów,
Ani dzielny przywódca i mnożyciel stada,
Ognistym nozdrzem wiatrów o jeźdźca nie bada,
Ale w skrzypiącym wozie dumną szyję chyli, –
I wy nie tem jesteście czem przodkowie byli!
Z grubą nogą przychodziień pomorskiego rodu,
I ten co wodę pije na Wołdze spod lodu,
Szpetny składem i grzywą zakwitłą w kołtuny,
Skaził wam krwią nieczystą marsowe bieguny.
Od tak wyrodných ojców już potomek młody,
Nie nabiera dzielności, ognia, i urody.
Nie powrócą mu zalet ni w kształcie, ni w biegu,
Partenopejskie źrebce choć bielsze od śniegu,
Uczone przy haraczu uginać kolana,
Ni ten, któremu błonia odwilża Sekwana,
Ani Bretoński biegun odważony złotem,
Choć mu ojca wychował Arab pod namiotem,
Z cienką i długą szyją, na wysokich nogach,
Dobry ścigać jelenie, pod łowcem w ostrogach,
Lub wygrywać zakłady wśród poklasków gminu,
I ostatni dech zionąć bez wieńca wawrzynu.
Pierwsze on trzymał miejsce, i dumnie w to wierzył,
Póki się rumak polski w boju z nim nie zmierzył,
Widział to Gwadalkwiwir, i Ebro świadomy,
Jak z nim runęły mosty, jak tonęły promy,
Byłby się morza napił, lecz stały w odwodzie
Szybsze, na które wskoczył, okręty i łodzie. –

Długie i krągłe krzyże, postać nieprzerosła,
Szyja w wypukłych piersiach w giętki łuk wyniosła,
Ostre ucho, niewielka głowa, pełne oko,
Czoło nie wąskie, nozdrze rozwarłe szeroko,
Suche kolano, krótka, lecz gładka pęcina,
Noga co się w odstepie ni płączy, ni zgina,
Płaskie kopyto, miękka i rozpierzchła grzywa,
Odległy ogon, który cienki włos okrywa,
Sierść powabna połyskiem, a której pokrycie
Zdradza i każdą żyłkę i każde krwi bicie,
Są cechą nadobnego i dzielnego konia;
Szczyły się takimi Iberyjskie błonia.
Dziś na ich kopyt bicie, na ich groźne rżenia,
Drżą w murach Carogrodzkich podziemne sklepienia;
Arab je wychowuje na Nubijskich stepie,
A muzulman na targach przejeżdża w Alepie.
Takiemu Poniatowski, gdy wypuścił wodze,
Hufce, zamki, okopy słały się po drodze. –
Z takiej więc krwi potomka przeznacz twemu stadu;
Lecz i matki niech będą podobnego składu;
Zdolne donosić w łonie powzięte brzemiona,
Niech mają bok głęboki, wydatne wymiona.
Nie zawsze kibić ojca przechodzi na źrebię,
Niem mało w spólny owoc matka wmiesza z siebie;
A chociażby dzielności z ojca brał zadatki,
Wzrost, siłę i narowy wyssie z mlekiem matki.
W rozlicznych więc naturę badaj tajemnicach,
I czego nie chcesz w dzieciach unikaj w rodzicach. –
Czasem, pomimo matek i ojców doboru,
Natura od znanego odstrychnie się toru,
I bądź w sierści, bądź w składzie przypomni naddziady,
Przez narowy, kalectwa, narowy lub wady. –
Czasem matka na przedmiot zapatrzy się jaki,
I na płodzie niezwykle wypiętnuje znaki;
Stąd pójdą różne zmiany na nodze lub głowie,
Albo sierść czarna z białą, w części lub połowie.

Przecież nadobna barwa rumaka ozdoba;
Jaka pragniesz otrzymać takie połącz z sobą.
Różna w rodzicach, w dzieciach różniejszą rozpleni,
Jasne tło czarną grzywą lub pręgą odcieni;
Na śnieżnym ciemny owoc rozsypie Pomony,
Czarne pomiesza z pleśnią lub srebrnymi szrony.
W tak niestałych powabach wiek przemiany wznowi,
I co nadal źrebięciu, odbierze koniowi. –
Jeszcze niezdolny poznać wędzidła i siodła,
Już okrzepłej starości nosić będzie godła;
Ciemną głowę poważna białość mu okryje,

Albo brunatna gryka wystąpi na szyję. –
Najtrwalszą jest sierść kara, najpiękniejszą gniada,
Lub która pomieszany włos z obydwóch składa.
Bułana z płową plemię odrodne oznacza,
Ale każda, przy sile, dobra dla oracza.
Biała, co jasnej perły powabem połyska,
Sławne u starożytnych zdołała igrzyska.
Jej tło świetnie odbija purpurową szatę
I napiersie w korale i szafir bogate. –
Stąd Grecy kiedy pędzłem Olimpu dosięgli,
Do wozu słońca śnieżne rumaki zaprzęgli.
Patrz, gdy poranek bramy otwiera wspaniałe,
Cztery w poręcz bieguny wypadają białe;
Powiewne grzywy jasność pozłaca promieni,
Z oczu im ogień tryska i nozdrza rumieni;
Roztrącają obłoki żartkami kopyty;
Za nimi wóz ze złota pędzi na błękity.
To się nurza w obłokach, to znowu nad chmury,
Ryje złote koleje i kraje lazury. –
Białemi rumakami po marsowem polu,
Rzym obwożąc zwycięzcę wieńczył w Kapitolu.
Późniejsi ucnie w królów i wodzów obrazach,
Takie kreślą na płótnie lub ryją na głazach.
Gdy pokonane Alpy Dawid pędzłem sławił,
Na białym koniu Galów konsula wystawił.
Z tej strony pną się hufce przez śniegi i łomy,
Z drugiej broni natura uzbrojona w gromy.
Już mu brzemienne chmury otaczają głowę,
Ryczą u stóp przepaści pochłonąć gotowe;
Wicher spod kopyt konia granity wrywa,
W nieładzie szata wodza i rumaka grzywa,
A on karcąc skinieniem przepaści i burze,
Zdaje się rozkazywać niebu i naturze. –

Lecz do jakiej bądź sierści skłonisz się wyboru,
Więcej szukaj przymiotów niżeli pozoru.
Na niedorosłą młodzież zwracaj pilne oko;
Gdy się stado na błoni rozpierzchnie szeroko,
Śledź w niewinnych igraszkach przymiotów zarody,
Tem będzie wiek dojrzały, czem się wyda młody.
Żrebiec, w którego sercu krew szlachetna bije,
Jeszcze u piersi matki w górę nosi szyję,
Bystro stapa; nad pokarm i trawy kwitnące,
Woli z rowiennikami gonitwy po łące;
Pierwszy niebezpieczeństwa szuka i pokona,
Nie wstrzymają go mosty ni rzeka spieniona,
Lekka stopą przesadza okopy i płoty
I nie wraca, choć matka rży za nim z tęsknoty.

Inny się tuli do niej, ssie odęte wymię,
I syty bok złożywszy na murawie drzymie.
Z różnych skłonności, różne wywróżaj nadzieje,
Pierwszy wygra zakłady i wsławi turnieje,
Pójdzie na grzmiące spiże, szeregi prześcignie,
Drugi z dojrzałym wiekiem lepiej ciężar dźwignie.
W trzecim roku ukróćisz chwil swobodnych obu,
Przy wonnych ziół pokarmie postawisz u żłobu,
Pomieszasz z owsem słomę w drobne ściętą ździebłą,
Niech nawykną do brzęku wędzideł i zgrzebłą,
Z początku srożeń będą, drżyć gniewem lub trwogą,
Chrapać rozdętym nozdrzem, kopać silna nogą,
A ty głaszcząc po karku, poklepując dłonią,
Sprawisz, że same głowę do uzdy nakłonią,
Ni się przed szklnięciem kielznem uchylą z odrazą
I miękką wargą twarde żuć będą żelazo. –
Wtedy wodze wypuścisz lub nieznacznie skróćisz,
I w zakreślonych szrankach trzykroć bieg nawróćisz.
Niech każdy białą pianą i kurzem okryty,
Kreśli okrąg po piasku lekkimi kopyty.
Niech za ruchem twej dłoni nabywa nauki,
Jak ma członki uginać, szyję łamać w łuki;
A czy go przeznaczenie i zdolność powoła,
Słyszeć brzęczący orczyk i warczące koła,
Czyli na gładkim grzbiecie ciężkie dźwigać brzemie,
Kiedy go popręg zepnie i obłechce strzemie,
Dosiadaj i nakłaniaj, za pociąganiem uzdy,
Sążnistym krokiem mierzyć zagony i bruzdy.
Wprzód stopą niż ostrogą naciskaj bok gładki,
By przeciął bieg tętniący na przerwy i spadki,
Lub w pędzie szybkiej strzały silnemi kopyty
Nagle się w grunt zaorał i stanął jak wryty;
Bo gdy mu kielzno usta zrani lub zatwardzi,
Nie posłucha wędzidła, razami pogardzi;
Weźmie na kiel, kark zagnie i dziki w zapędzie,
Tam cię na szwank uniesie, gdzie go szal nieść będzie.

Gdyby nie sprzysiężone ciosy i przygody,
Rozkwitłyby twe miasta w niezliczone trzody.
Te gaje, pola, błonia za liścia rozwiciem
Co rok brzmiałyby nową swobodą i życiem,
A ty szczęśliwy królu szczęśliwych narodów,
Nie zazdrościłbyś władcom niebotycznych grodów,
Ani tłumu poddanych, ani hufców zbrojnych,
Często straży niewiernych i snów niespokojnych.
Ale natura w wiecznych ustawach niezgięta,
Jednym prawom poddała ludzi i zwierzęta;
Przychodzi smutna starość, wleką się choroby,

I śmierć co rok dla ofiar nowe kopie groby. –
Patrz na tego rumaka, co dzielny, zuchwały,
Rzucal się, parskal ogniem i życiem wrzał cały:
Dziś wątłej siły szczątek ledwie czując w sobie,
Zwiesza wyniosłą szyję i drzymie przy żłobie.
Nie wabia go pastwiska błonia i strumienie,
Ani trąba chrapliwa ani źrebic rżenie. –
Co rogiem bił powietrze, piasek ciskał stopą,
Wół ciężki bok pokłada i stęka pod szopą.
Owca, gdy trzoda z koszar wychodzi wesoła,
Smutna, chcąc za nią dążyć kręci się dokoła;
Pies się za głosem pana nie łasi radośnie,
I na głaszczącą rękę poziera żałośnie.
Każdemu inna niemoc jeden ból zadaje;
Ale któż ich wyliczy cechy i rodzaje?
Sami Hipokratesa powiedzą uczniowie,
Ile ma przygód życie, ile szwanków zdrowie,
Jakie ziele zbawiennym sokiem ranę goi,
Kiedy jej balsam, kiedy płytki nóż przystoi.
Kiedy żyłom krwi ująć doświadczoną ręką,
I jad jadem umarzać, mękę leczyć męką.
Ja wam wolę przestrogi głosić i sposoby
Jak się chronić lekarza, chroniąc się choroby. –

Skoro pierwsze na trzodzie ukażą się znaki,
Ucho ziębnie koniowi, wół nie żuje żwaki,
Już odłączać, już myśleć potrzeba o radzie,
Bo zaraza po całym rozszerzy się stadzie.
Nie pomogą tu słowa ni szeptu guślarzy,
Ani wieńce u świętych wieszane ołtarzy.
Ni kruszec poświęconą pokropiony wodą,
I kreślone nim krzyże nad schorzałą trzodą;
Pilna staranność w zimie, w lecie pasza zdrowa,
Ta zapomoże trzody i od klęsk zachowa. –

Podnoś więc, podnoś modły do nieba stokrotne,
O niegorące lato, ani nazbyt słotne;
Bo gdy na świat Syriusz parnem tchnieniem ziele,
Iskrzą się lice słońca, w powietrzu żar tleje;
Poranki i wieczory nie spuszczaają rosy,
Pragną role, schną zioła, omdlewają kłosa,
Żółkną trawy na błoniach spalone pożoga,
Szeleści uschły szczypiór pod przechodnia nogą,
Ani się zwiędłe liście na drzewach kołyszą
Dzień pali, noc przygłusza okrąg parną ciszą.
Na czarnych zgorzeliskach bez paszy, bez cienia,
Chwieje się bydlę z głodu, usycha z pragnienia.

Nie wytryska strumieni skała mchem pokryta,
Uszły źródła w głąb ziemi, wyschły rzek koryta;
Niepodsycone w łożu wód świeżych ponikiem,
Dunaj się ledwie wlecze i Wisła strumykiem.
Ryba na łądzie dyszy pod skwarem upałów,
Praży się gad i wije na dnie wyschłych kałów.
Rozpalonym popiołem zda się ziemia cała,
Martwe inne żywioły, i sam ogień działa.
Wtedy w żyłach żar płynie, płomień płuca trawi,
Spieczone ogniem gardła wyschły język dławi;
Wtedy pomór przychodzi po okręgu świata
Zieje oddech zabójczy i tłum ofiar zmiata. –
Pies wścieka się, i jelen, i wilk tknięty jadem
Błąka się z nieruchomą paszczą między stadem.
Orzeł z rozwartym dziobem, z mdłym skrzydłem i szponem
Spada, nagłym w przelocie uderzony zgonem,
W jarzmie wół się potyka i na roli kona,
Zapoczętego rolnik odchodzi zagona;
I z załamaną dłonią wiedzie do zacisza,
Zasmuconego bratnią śmiercią towarzysza. –

Nie dosyć na tych klęskach będę miał odwagę
Najstraszniejszą ludzkiego rodu kreśli plagę?
Niestety! ledwie straszne znamię się ukaże,
Widzę rażonych morem całych rodzin twarze;
Wszędzie wzrok obłąkany, trwoga i śmierć błada.
Tu na martwego ojca syn nieszczęsny pada,
Tu z rąk jęczącej córki matka się wydziera,
I widząc konającą po dwakroć umiera.
Tam pomiędzy skrzepłymi pełzające ciała,
Dzieci szukają piersi z których jad wyssały;
A żadna im pomocy ręka nie udziela!
Brat brata, a przyjaciel nie ma przyjaciela.
Jeśli przez trupy święta litość się przepcha
Nie doniosłszy pociechy już śmiercią oddycha. –
Męki ulgi nie znają a zwłoki pogrzebu;
Dzwon milczy, ołtarz modłów nie przesyła niebu.
Stargane wszystkie związki i czucia zamarły;
Przed jękami i płaczem serca się zawarły!
Już nie człowiek wstecz cofa przed człowiekiem stopy,
Włość przed włością uchodzi w bory i okopy,
Im większa trwoga, więcej srogość się zacieka, –
O rodzie oplakany! nie wiesz co cię czeka,
Skoro nosisz zabójczy jad w stygnącym łonie
Zbroją się przeciw tobie i w miecze, i w bronie,
Otocza cię wokoło łańcuch zbrojnej straży,
I jak zbrodniów od ludzi odcina łazarzy. –
Ach czyjeż na ten obraz nie wzdygnie się serce!

Tu widzę nieszczęśliwych – tam widzę morderce. –
Tu słyszę srogie groźby – tam jęki i wycia.
Iluż okrucieństw zdolna nędzna miłość życia!
Straszne były te klęski, smutne są ich ślady,
Mogiły i cmentarze gdzie kwitły osady;
Gdzie się wznosiły włości, życiem wrzały miasta,
Pusty się step rozlega, i chwast na nim wzrasta.

KONIEC PIEŚNI DRUGIEJ